N. Inv. 4294.

II

II

Wstęp.

Pobożny czytelniku, i wyznawco Wiary S^{tej} Katolickiej, nie miej-mi tego za złe, i niech Cię to nie zadziwia, że w niniejszem opisaniu znajdziesz wiele wyrażeń nie właściwie w Polskim języku użytych, i racz je wybaczyć prostaczkowi, a do tego czternastoletniemu więźniowi, który te notatki pisał w okolicznościach trudnych i nieszczęśliwych, które, i zdolniejszemu podobne zadanie znacznieby utrudniły, gdyżbył prześladowany i na każdym kroku śledzony.- Jednakże, chociaż mi to z niemiłą przychodziło trudnością, nie godziło mi się, jako w sprawie Religii, zaniedbać opisania cierpień jakie poniosłem sam i drudzy ze mną.- Jako zostałem, dla powodów religijnych, pozbawionym plebanii i Beneficii i prześladowany przez lat pięć w różnych miejscowościach Dyecezii Litewskiej, następnie wydalony z rodzinnych stron, oderwany od dzieci, od rodziny i przyjaciół, zesłany do Dyecezii Wołyńskiej, odkąd upłynęło lat piętnaście.- A i obecne moje położenie i pobyt w tem miejscu, nie małem są dla mnie cierpieniem, gdyż w skutek wyżej wymienionych okoliczności, wyzuty zostałem ze wszystkiego i pozbawiony sposobu do życia i do utrzymania siebie i dwojga dzieci osieroconych po matce, wyrokiem Bożym, a po ojcu - ludzkim.-
Pisałem zaś, nie dla czczej sławy, lub własnej pochwały, lecz tylko z pobudki religijnej: gdyż w dawniejszych wiekach wierni Chrześcianie cierpieli za Wiarę S^{tą} Katolicką, prześladowanie większe nie równie niżeli w obecnych czasach, i mężowie ŚŚ. dla utwierdzenia tejże Wiary i dla miłości Chrystusa śmierć męczeńską ponosili, a Ojcowie ŚŚ. te prześladowania i męczeństwa opisywali aby się przechowywały w ludzkiej pamięci i przyczyniły do wzmocnienia Ś. Wiary.-
Zatem niech i mnie wolno będzie opisać gwałty i prześladowania jakie w teraźniejszym jeszcze wieku cierpi Królestwo Boże, o czem nie wszyscy wiedzą, a niektórzy chociaż i wiedzą, mało na to zważają, czego jednak wspomnienie warto zachować na wiekopomne czasy.- Nie każdy jednak tego dokonać jest w stanie, nawet z tych, którzy te koleje przechodzili, (bę-

dać w tem prześladowaniu jakby na wzburzone rzuceni morze), jedni przez utratę zdrowia, drudzy przez zgrzybiałą starość, inni nakoniec męczeńską śmiercią życie swe przedwcześnie zakończywszy jak np. X. Opat Kobryński, Józafat Słododzki w Zachorowie: a i nas pozostałych i cierpiących niewiem jaki jeszcze koniec czeka: ale, „kto wziął za pług, niech się za sobą nie ogląda, bo ten tylko zbawion będzie, kto wytrwa do końca". W czem nie swojej sile ale tylko Boskiej łasce ufać możemy, prosząc Boga tak dla siebie jako i dla drugich wiernych wespołu z nami cierpiących, o męztwo i wytrwanie w dobrem do końca.- Albowiem bez Jego pomocy nic dobrego uczynić nie możemy.-

Ja Xiądz Grzegorz Micewicz Unijat i były Paroch Woskreseńskiej Cerkwi w Miasteczku Kamieńcu Litewskim przedsięwziąłem opisać koleje jakie przechodziłem w czasie prześladowania S^tej Unii. —

W roku 1818, za panowania Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra I^go Pawłowicza, Imperatora wszech Rossyi i t.d., i t.d., ..., ukończywszy potrzebne do stanu Kapłańskiego nauki, w seminaryum Żyrowickiem, i po zdaniu egzaminu przed X. Officyałem Antonim Tupalskim, X. Surrogatem i nauczycielem kleryków, Antonim Szymańskim i innymi członkami konsystorza Litewskiego, dnia 29 Czerwca przyjąłem święcenie kapłańskie z rąk J. W. X. Biskupa ś.p. Leona Jaworowskiego, Sufragana Supraślskiego, i zostałem mianowany Wikarym Cerkwi Kryneckiej powiecie i Dekanacie Brzeskim, gdzie pozostawałem przez lat trzy. Następnie przeniesiony do Kamieńca Litewskiego, gdzie pełniłem obowiązki przysięgłego Parocha przy Cerkwi Woskreseńskiej przez lat piętnaście. —

W roku 1834 w miesiącu Kwietniu, na mocy ukazu z Kollegium, dane było Kursorya X. Dziekana Dekanatu Kamienieckiego, Pawła Krukowskiego, Duchowieństwu tegoż Dekanatu, na repartycyą Kamieniecką zlecenie, zebrania się w Cerkwi Mało-Jelniańskiej, dla odprawienia załobnego nabożeństwa i wysłuchania Ukazu nadesłanego z Kollegii, dotyczącego odprawowania Mszy Ś. i zastosowania się na przyszłość do Ceremonij podług Grecko Rossyjskich mszałów, które miały być nadesłane. — Zalecono najsurowiej także zachowanie w innych nabożeństwach obrzędów Grecko Rossyjskich, tudzież przerobienie na nowo ołtarzy, czyli prestołów Ikonostasów i innych apparencij stosownie do obrzędów tejże Cerkwi. Będąc wraz z innymi obecny ogłoszeniu tego Ukazu przez X. Dziekana Pawła Krukowskiego, wyraziłem mu wtenczas myśl: że taki początek nie bardzo pomyślne dla nas rokuje następstwa; bo teraz każą nam zmieniać tylko powierzchowne obrzędy, przerabiać prestoły Ikonostasy i inne

rzeczy, co zdaje się rzeczą małej wagi, lecz te początki, zwłaszcza zmi- na obrzędów będzie dla nas wstępem do odmiany Dogmatów Wiary naszego wyznania. - Za co, rozgniewany Dziekan, zgromił mię surowo, a ja mu- siałem milczeć, w końcu Dziekan dodał: „jeśli przyjdzie do tego żebyś- „mieli zmienić Dogmata Wiary naszej Cerkwi, to i my mamy w tem sum- nie" i.t.d. I odtąd zaczęto przerabiać prestoły, ikonostasy i inne apparenc- cerkiewne. - Także i do niektórych obrzędów kazano się przyzwyczajać ja- to: do nizkich pokłonów do kadzenia wedle Gr.-Ross. rytuału i t. p.

W roku 1835 w m. Styczniu czy też Lutym, gdyż daty z pewnością nie pa- miętam, był powtórnie zebrany kongres, czyli soborczyk przez wyżej wym- nionego Dziekana w Plebanii Szyszowej, w tym samym celu co i pierw- a nadto dla rozdania nowych mszałów, Moskiewskiej Edycyi, nadesłanych dla niektórych tylko Cerkwi Dekanatu, gdyż niewystarczyło na wszyst- i dopiero później przysłano ich więcej z Moskwy; które to mszały jedni przyjęli, inni zaś X.X. przyjąć nie chcieli. - Tych więc Księży wezwano Żyrowic do Konsystorza dla tłumaczenia się dla jakich mianowicie pr- czyn nie chcieli mszałów przyjąć? Wezwano tam i mnie na tenczas, jed- nie za nieprzyjęcie mszału, gdyż mi go wtedy jeszcze nie dawano, ale dla nauczenia obrzędów w nabożeństwie według tego mszału. - Wtedy każdy nas wezwanych tłumaczył się z nieprzyjęcia owych mszałów i dalis- słuszne tego przyczyny w wyrazach następnych: „1° że te mszały będą- „aprobaty Greko-Rossyjskiej typografii, właściwe są tylko dla Swiaszczen- „ników Greko-Rossyjskiej Cerkwi, a dla naszego wyznania jako zjednocz- „nego z Rzymskim kościołem są nie właściwe, będąc w wielu miejscach „nie zgodne z dogmatami Wiary naszej Cerkwi, o czem zdania swoje „szerniej podawaliśmy, a oprócz tego: 2° że mieliśmy na to Ukaz Monar- „szy z roku 1826go zabraniający X.x. Unitom używać ksiąg do nabo- „żeństwa aprobaty Greko-Rossyjskiej typografii; na co w ów czas wzięto „od nas własnoręczne rewersa." -

Nie zważając jednak na nasze sprawiedliwe tłumaczenie się piśm- ne i ustne. X. Biskup Zubka i Konsystorz trzymali nas więcej tyg- dnia w Żyrowicach, gdzie musieliśmy nie małe ponieść koszta, na utrz- manie siebie i koni, a ztąd i nie dostatek cierpieć, bo wtenczas była

stronie drożyzna, gdyż nie wymieniając ceny innych produktów, pud siana kosztował gr. 40. - I tak zatrzymano nie tylko mnie wezwanego w celu przypatrzenia się obrzędom, ale i siedmiu innych Księży, współ-kolegów moich; i tym również kazano bywać na nabożeństwach nie tyle dla przyuczenia ich ceremonii, ile dla ucisnienia ich za nieprzyjęcie mszałów Greko Rossyjskich, Moskiewskiej aprobaty. - A gdy już nie mieli z czego się tam dłużej utrzymać, podali do Konsystorza prośbę o pozwolenie odjechania do domów swoich, na co zezwolił Konsystorz, pod warunkiem aby każdy z osobna okazał swoją zdatność do odprawiania Mszy Ś. - i zobowiązał się powtórnie stawić do Konsystorza w Żyrowicach na znaczony termin, dla wytłumaczenia się z czynionych mu zarzutów, przed X. Biskupem Siemaszko, którego przybycia z Petersburga do Żyrowic spodziewano się. - Wskutek powyższej rezolucii, w Wierzbną Niedzielę, wieczorem, wezwano onych Księży do Biskupa Zubki, więc i ja pragnąc się uwolnić czem prędzej, by wrócić do domu, poszedłem z niemi na ten egzamin, i na różne zadane mi pytania odpowiedziałem w sposób zadawalniający. - A X. Officyał Antoni Tupalski, nie czekając zupełnego końca egzaminu, wywołał mnie do drzwi dość obszernej sali, i stanąwszy przy progu wypytywał mię, czy wielką mam parafiję? czy parafijan swoich nie dopuściłem do obrządku Łacińskiego? i t.p. na co mu odpowiadając, byłem odwrócony od sali, i gdy mnie tak rozmową zajęto, tamtych Księży wezwano na drugi koniec sali, gdzie już były przygotowane przez sekretarza Biskupiego X. Maliszewskiego, zobowiązanie się na piśmie stosowania się do mszałów Moskiewskiej aprobaty, które im przeczytawszy, podpisać kazano. - I nie wiadomo mi czy oni zrozumieli jaki był cel tych podpisów, czy też się na tem nie poznali, gdyż bez żadnego oporu podpisali. - kiedy już tych Księży wyekspedyowano sekretarz zapytał: „A kto tam więcej do podpisania?" Co słysząc X. Officyał zaprzestał mniej potrzebnego ze mną dyskursu, i ręką wskazując na sekretarza, rzekł do mnie: „idź, idź, podpisuj prędzej, nie zajmuj czasu." - Zbliżyłem się wtedy do sekretarza, który mi podał papier do podpisania; zapytałem go w jakim celu mam to podpisać? na co mi odpowiedział: „Ja czytałem dla wszystkich tu przytomnych, których to powinnoby interesować, a że ksiądz

„nie uważałeś to nie moja wina: czytać dla każdego osobno, czasu
„nie starczy, a i potrzeby niema zresztą, bo ten podpis do niczego więcej
„nie obowiązuje, jak tylko do zastosowania się do obrządków naszej Cer=
„kwi, to jest do pokłonów małych i większych, do kadzenia i t. p." – Więc nie
śmiałem wymagać, aby przy Biskupie i innych członkach Konsystorza
ten rewers drugi raz dla mnie odczytano, a przy tem przyszło mi na myśl
że czytałem w wielu miejscach w konstytucyach, iż zalecono i potwierdzono
było od Papierzy, żeby Cerkiew Wschodnia zachowała obrzędy Greckie, byle
tylko nie Greko-Rossyjskie, z tym jednak warunkiem, aby nie zmieniano
dogmatów Wiary, a utrzymano jedność z Kościołem Rzymskim. – Tą więc
myślą, uspokoiwszy swoje sumienie i nie poczuwając niegodziwego fary=
zejskiego podstępu, dałem się uwikłać i, nie przeczytawszy, podpisałem. –
Wtenczas, ci księża, którzy razem ze mną egzamin składali, i podpis swój
dali, prosili X. Officyała, by im pozwolił odjechać do domów i dał im
świadectwo że spełnili wszystko czego od nich zwierzchność żądała; –
lecz że już bliski był zachód słońca, odmówił im wydania świadectwa
tego wieczora, obiecując zadość uczynić ich prośbie nazajutrz jak naj-
wcześniej, za co mu oni podziękowawszy, zabierali się do wyjścia, kiedy
X. Officyał kazał im się zatrzymać i mnie też z nimi, i przemówił do
nas w te słowa: „teraz waspanowie daliście podpiski, a te są nie na żart
„a zatem powinniście co do joty zastosować się do służebnika, to jest do
„mszału Moskiewskiej pieczęci, czyli aprobaty, gdyż w przeciwnym razie
„będziecie ulegać srogiej odpowiedzialności, i będzie na to nadzór policyjnej
„władzy i t. d. i t. d." – Wtedy zrozumiałem już dobrze co znaczy to zobowią=
zanie czyli podpiska, i co się w niem zawiera, i poznałem że do podstępne=
go uwikłania mnie w tej sprawie, przyczynił się najwięcej Dziekan Kru=
kowski, który spostrzegłszy już na soborze iż ja tej reformie sprzeciwiać
się będę, ostrzegł o tem wyższą zwierzchność. – I wnet uczułem wielkie
wyrzuty sumienia, lecz mi nie wypadało tego po sobie okazywać, boby
się to nie zgadzało z projektem, który na razie w myśli mej powstał i któ=
ry później wykonałem, jak to niżej opiszę. – Prosiłem tedy by mi pozwo=
lono nazajutrz odprawić Mszę Ś. żebym mógł z innymi odjechać. – Odmó=
wił mi X. Officyał, mówiąc że już tamtym księżom rozkazał być nazajutrz

ze mszami, gdyż zaraz mają odjechać, więc nie może wszystkich w jednym dniu obserwować. - Słysząc to X. Biskup Żubko przemówił za mną do X. Officyała przedstawiając mu iż nie można mi wyrządzić tej przykrości by od kompanii odrywać, tembardziej że i święta Wielkanocne nadchodzą. - Przystał na to X. Officyał i kazał mi gotować się ze Mszą na dzień następny.
W przygotowaniu się tem mojem do Mszy ś., było mi jak ś. Piotrowi po zaparciu się Chrystusa, bo i te pacierze, które odmawiałem, to odmawiałem nie tak już z żarliwością ducha, jak więcej z rozpaczą i płaczem, a chociaż wtedy noce już krótkie były, dla mnie jednak ta noc aż nadto była długa, bo - bezsenna. - Nazajutrz mnie najpierw ze Mszą wyjść kazano; gdy po uczynionej preparacyi przystąpiłem do ołtarza X. Sewerjan Dziubiński, Bazylian nowo przyłączony do prawosławja, podał mi mszał Moskiewskiej aprobaty, którego nie miałem jeszcze w używaniu, więc, aby nie mieć dystrakcyi we Mszy, uprosiłem go by mnie na ten raz uwolnił od tego mszału, i odprawiałem M. ś. ze starego unickiego mszału, zachowując tylko nowo przepisane ceremonije, jak: pokłony niskie, kadzenia i t. p. - Wtedy wolno było jeszcze wspominać Papieża we Mszy ś. i innych nabożeństwach, a to dla tego, aby nie odstręczać innych kapłanów od podpisania owego aktu, i dla ułudzenia pospólstwa. -
Podług ceremonii dawniejszych O. O. Greckich, w czasie preparacyi przed Mszą, kładzą się cząstki, czyli komunikanty, przy Hostyi na patynie, a to dla większej czci i uszanowania i na pamiątkę N. P. Maryi i świętych Pańskich, i takowe cząstki na jednej że z Hostyą patynie pomieszczone, razem z nią podczas M. ś. konsekrują się, a po komunii kapłańskiej, pozostałe te cząstki, także i partykuły od Hostyi na patynie, a w kielichu cześć Krwi Chrystusowej, odnosi się, stosownie do tylko co wymienionej ceremonii na boczny stolik, według Greckiego Żertwiennik; przystąpiłem tedy wraz po skończonej mszy, do tego stolika, kończąc komunije św., i zgarniałem partykuły z patyny palcem do kielicha; postrzegłszy to X. Officyał Antoni Tupalski rzekł do mnie: „co ty skrupulizujesz? tu nie skrupulizuj: gdyż tu niema tej ważności jak w tem co pożywałeś na ołtarzu tu tylko memorya." -
Na te jego słowa nie zwróciłem bynajmniej uwagi, będąc wyłącznie zajęty dziełem tak ważnym, przy którym trzeba się myślą całą wznosić do Najwyższego Stwórcy. -

Po skończonej pierwszej komunii i skoro tylko zdjąłem z siebie rekwizyta X. Officyał, mając już przygotowane dla mnie świadectwo o zdaniu egzaminu, natychmiast mi je wręczył, oznajmując iż mogę jechać do domu. - A że już i X.X. towarzysze moi warunków żądanych dopełnili, puściliśmy się razem w podróż. - O pięć mil od Żyrowic zaskoczył nas wieczór, i musieliśmy nocować w miasteczku Kosówie. - Od chwili podpisania owego aktu dręczyła mię zgryzota i niepokój sumienia; nic jednak o niczem nie mówiąc moim kolegom, ważyłem w myśli dwa projekta: albo cofnąć mój podpis, jako niegodziwym podstępem odemnie otrzymany, albo też, gdyby się stosowna po temu nadarzyła zręczność zupełnie go zniszczyć. - Następnego dnia opowiedziałem towarzyszom podstęp, którego padłem ofiarą, i, odkrywszy im mój plan wróciłem się z drogi do Żyrowic z zamiarem zniszczenia mego podpisu gdyż inaczej nie mogłem sumienia od dręczących go wyrzutów uwolnić. Za przybyciem do Żyrowic, udałem się do Biskupa Zubki, oddając mu powinne uszanowanie; spytał mię Biskup w jakim ja interesie przyszedłem. - Odpowiedziałem że w czasie egzaminu kazano mi tu akt podpisać, co uczyniłem; lecz że kiedy ten akt drugim księżom czytano, mnie X. Officyał zajął rozmową, co mi przeszkodziło cel i sens aktu pochwycić. chciałbym go więc dokładniej wyrozumieć abym się doń mógł zastosować i uniknął zasłużenia sobie przez jaką nie akuratność na powtórne od X. Dziekana strofowanie. - Odpowiedział mi Biskup: „nie masz tu „o czem wątpić, byleś tylko zachował w nabożeństwie ceremonje tak jakeś „uczynił na Mszy egzaminowej, nikt cię więcej nie pokoić nie będzie, ale kiedyś „taki krupulatny to ci odczytam". - Wziąwszy akt, ukazał mi go, zapytując: czy to mój podpis? ja poznawszy podpis odpowiedziałem: „tak jest." A gdy on mi go odczytał, ja odezwałem się z wielką nieśmiałością, i przepraszając go, że ponieważ się Rossyjskiego języka nie uczyłem, nie mogłem tak odrazu zrozumieć dokładnie znaczenia niektórych wyrazów; położył tedy akt przedemną na biórku, a sam przechadzając się po pokoju powtarzał wciąż: „niemasz nad czem deliberować, byleś tylko ceremonje zachował w nabożeństwie". - Y odszedłszy odemnie, usiadł na krześle przy stoliku, przeglądając jakieś książki. - Ya tedy nie wiele myśląc, a mając już na to

przygotowaną bawełnę w atramencie zmoczoną, pociągnąłem nią po własnoręcznym podpisie, i tym sposobem akt ten zniszczyłem. - Postrzegł to Biskup, porwał się z krzesła w największym gniewie wołając: „w jakim to duchu wszedłeś tu Łotrze!" i łżąc mnie nieprzyzwoitemi słowami; nie dość na tem, posłał natychmiast po X. Officyała Tupalskiego i po X. Prefekta Homolickiego, którzy mu jeszcze dopomagali w czynieniu mi wymówek. I spytał Biskup X. Officyała jak ja zdałem egzamin; „Dobrze" odpowiedział ten, „dałem mu najpiękniejsze świadectwo". Biskup zażądał je widzieć; ja, mniej już sobie mając za zaszczyt, świadectwo, które poznałem iż się do nowej reformy stosuje, a mając je przy sobie, oddałem Biskupowi, który je podarł w kawałki. -

Mniej już jednak lękałem się jego pogróżek, teraz kiedym zniszczył cyrograf, gdyż i zgryzota sumienia wnet mi się zamieniła w radość i rozweselenie serca. - Jednakże wypadało mi jeszcze grać rolę głupiego, bo chociaż wiedziałem co zawierał zniszczony przezemnie akt, to prawdziwych przyczyn dla których tak postąpiłem zeznać nie mogłem na ówczas, i odłożyłem go to na później, trzymając się na teraz, danych już poprzednio przezemnie Biskupowi zmyślonych powodów; przepraszałem zatem Biskupa i prosiłem go o przebaczenie mojego postępku, tłumacząc się żem to uczynił z bojaźni i z obawy następstw podpisania aktu, którego, z powodu nieświadomości rossyjskiego języka, dostatecznie wyrozumieć nie mogłem. - Lecz Biskup mi gniewnie odpowiedział: „idź precz Łajdaku! ja ci tego nie daruję, będziesz sądzony." Nie mając zatem potrzeby dłużej tam bawić, ani też pomyślniejszego obrotu rzeczy spodziewać się dla siebie nie mogąc, oddawszy najgłębsze uszanowanie Biskupowi i jego swojuszom, wyszedłem z tej izby do drugiej, potem na korytarz, a ztąd na dziedziniec, wsiadłem na furmankę i pospieszyłem do domu, aby, nim spadną na mnie następstwa mego postępowania, rozporządzić ubogą swoją własnością, i ostrzedz współbraci kapłanów, pragnących przy swojem się utrzymać wyznaniu, by i w podobnych wypadkach ostrożniejszymi byli. -

W kilka dni po moim powrocie do domu, wezwał mię X. Dziekan Krukowski, i przedstawił mi ukaz Konsystorza w którym, żadnej nie czyniąc wzmianki o powyższej opisanem zdarzeniu, a tylko pod pozorem jakobym

ja będąc w Żyrowicach dla uczenia się obrzędów stamtąd bez upoważ-
nienia wyjechał, rozkazywano mi, stawić się natychmiast do Żyro-
wic. - I kazał mi dziekan podpisać zaświadczenie z przedstawienia mi
tego ukazu. - Mało już wtenczas zważałem na prześladowczą rekwizy-
cyą, coraz gorszych prześladowań spodziewając się ~~[illegible]~~, więc zająłem
się uporządzeniem interessów, a podróż do Żyrowic odłożyłem na termin
wyznaczony moim kolegom; ci zaś, ostrzeżeni moim przykładem, wie-
dząc też czego od nas zwierzchność żąda i temu przeciwni będąc, na oz-
naczony termin do Żyrowic jechać nie zechcieli, i ja też bez kompanii
nie odważyłem się jechać. - Konsystorz udał się zatem do rządu; poczy-
tano nas za upartych i jako nie uległych zwierzchności, pod nadzorem
policii, odesłano nas do sądu powiatowego do Brześcia, gdzie kapitan-
-sprawnik Suchomłynów, przez cały dzień nam apostołował, nawraca-
jąc na prawosławje. - Z tamtąd, również pod nadzorem policyi, odesłano
nas do Żyrowic o 25 mil od miejsca zamieszkania, i tam kazano nam
tak jak poprzednio chodzić do cerkwi i przypatrywać się ceremonijom
nic więcej nam nie mówiąc, a tylko spoglądając na nas nie miło-
siernym okiem. Trwało to około tygodnia; w końcu, gdy nam już cier-
pliwości, a także i żywności zabrakło, prosić musieliśmy Konsystorza
by nas do domów puszczono, na co w miejscu rozalicii X. Seweryan Dziu-
biński były bazylian, a wtenczas już magister ceremonii nabożeń-
stwa Greko Rossyjskiej cerkwi przyniósł nam na nasze kwatery do pod-
pisania akta tej samej treści co i pierwsze, mówiąc nam: „to nic
„więcej od was nie wymagają, jak tylko żebyście to podpisali, inaczej
„nie pozwolą wam jechać do domu". - Na to żaden z nas się nie zgodził; na
zajutrz wezwano nas do sali Biskupiej, i na samprzód mnie jednego kaza-
no wpuścić do drugiego pokoju gdzie się znajdował sam Biskup Łubko ze
wszystkimi członkami Konsystorza; zaledwie próg przestąpiłem, Biskup
groźnie na mnie zawołał: „za czyjem to pozwoleniem śmiałeś wyjeżdżać
„stąd do domu, sztuki niegodziwe nie wypłatawszy?" Odpowiedziałem mu:
„Jak JW Pasterz powiedziałeś mi: pójdź precz! - to czegóż miałem już czekać;
Rzekł mi Biskup: „To trzeba było wyjść i czekać." - Odpowiedziałem: „żeby
„mi tak było powiedziano, żeby wyjść i czekać, byłbym z pewnością rozka-
zu...

Dopełnił."- Zapytał mię Biskup co mię skłoniło do tak niegodziwego
zniszczenia mego podpisu; - odrzekłem: „pierwszym dla mnie powodem
„do tego było że w akcie było napisano <u>schodno</u> czyli zgodnie ze mszal-
„tem Moskiewskiej aprobaty; lecz to nie zgodne z mojem wyznaniem
„wiary, a zatem i prawdziwem sumieniem."- Rzekł tedy Biskup: „A ty-
„żeś mówił wtenczas, że nie zrozumiałeś co się w tym rewersie zawierał?
„Jak mówiłem, a nieinaczej, chociaż wtenczas bardzo dobrze treść je-
„go wyrozumiałem, ale żem widział Pasterza w wielkim gniewie, więc
„do ognia, nie wypadało mi ognia dodawać."- Biskup zapytał: „Cóż
„w tym mszale upatrzyłeś przeciwko swemu wyznaniu?" Odpowiedzia-
łem mu: „Upatrzyłem naprzód: że w tym mszale w preparacyi przed
„mszą, poczytują się za święte osoby, które nie są kanonizowane przez Naj-
„wyższą zwierzchność naszej cerkwi; powtóre: że we Mszy Ś. zamiast Papie-
„ża Rzymskiego zamieszczono świątiejszy Moskiewski synod; potrzecie: że
„w składzie Apostolskim także nie zgadza się z Dogmatem wiary na-
„szej cerkwi co do pochodzenia Śtej Trójcy, albowiem my wyznajemy że Duch
„Śty pochodzi od ojca i od syna, a Greko-Rossyjska cerkiew wyznaje że Duch
„Śty pochodzi tylko od ojca czem synowi ujmuje się władzy, a zatem i bóstwa."
Przerwał mi Biskup: „Czy to twojej głowie o tem rezonować, co zwierz-
„chność wyższa postanowiła? a i w dawniejszych wiekach nie godziłoż
„się w naszej cerkwi prawa ustanawiać, i upatrzywszy w obrzędach jakie nie
„dorzeczności, zmieniać je na coś lepszego?" Odrzekłem: „Prawda że godziło się,
„a i teraz może się praktykować, byle tylko za wiedzą Najwyższej władzy
„naszej cerkwi, czego ja tu nie mam żadnego dowodu."- „Albo nie miałeś
„na to ukazu z Kollegii?- a mnie nie uznajesz za swego Pasterza?"- „Uzna-
„wałem J.W. Biskupa za mego Pasterza, póty póki nie poznałem, jakiego jest
„Ducha Pasterz."- Wtedy rzekł Biskup: „Tyle tu rezonujesz: a jak sądzisz o
„człowieku który się zwierzchności sprzeciwia?" Na to odpowiedziałem: „Jeszcze
„mię tego matka uczyła że kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się Bogu;
„tylko chciałbym wiedzieć w czem i jakiej ja się zwierzchności sprzeciwiam;
„bo ja zwierzchność uznaję dwojaką: cywilną i duchowną; za najwyższą
„zwierzchność cywilną uważam naszego Najjasn. Monarchę Ces. Mikołaja Igo
„a za najwyższą zwierzchność duchowną w naszej cerkwi Rzymskiego Papieża

„bez której to władzy ktoby się ważył wprowadzić zmiany, nie tylko w dogma-„tach wiary naszej cerkwi, lecz i w ceremonijach odmienić, dodać, lub ująć, ale „też przeistoczyć: Anathema!" – „A tyż myślisz że Monarcha tego niechce?" spytał Biskup. „Bardzo być to może," odrzekłem, „że Monarcha życzy sobie „żeby wszyscy mieszkańcy jego Imperii byli religii panującej; jednak imien-„nego Monarszego ukazu nie mieliśmy na to, co dowodzi że i Monarcha stosu-„je się do prawa, jakie jest w zwodzie zakonów w tomie 14^{m} Stat. 20° w którym „powiedziano: że skłaniając do przyjęcia prawosławia, ludzi innej religii, a „którzyby sobie nie życzyli tej zmiany, postępować z niemi według nauki Apo-„stolskiej, tylko dobremi przykładami, niczem nie grożąc i najmniejszego nie „czyniąc przymuszenia." – Na te moje słowa Biskup w większą jeszcze wpadł furię; chcąc ją przerwać prosiłem go aby mi pozwolił obszernie się wytłuma-czyć z mojego postępku i zniszczenia podpisu, i zacząłem się tłumaczyć mó-wiąc: że od początku mego kapłaństwa byłem zawsze uległym mojej zwie-rzchności, i święcie jej rozkazy spełniałem, o czem J.W. Pasterz raczy się przeko-nać z formularnego spisku. – A i w teraźniejszem zdarzeniu, aż nadto byłem posłuszny w zadość uczynieniu, rozkazowi tejże zwierzchności; bo chociaż mi nie odczytano tego aktu, a tylko podpisać go kazano, ja polegając wten-czas na powadze J.W. Biskupa i całego Konsystorza podpisałem bez oporu, i byłbym dotąd spokojny, nie znając treści aktu, gdyby nie to że rzuciw-szy okiem wnet po podpisaniu trafiłem na wyrazy: shodno so służebnikom Moskowskoj peczati; co znaczy: zgodnie ze mszałem Moskiewskiej apro-baty, co widząc x. Sekretarz Maliszewski, spiesznie usunął akt z przed mo-ich oczu, po czem już poznałem że mnie oszukano, a dodane przez x. Officyała upomnienie i zagrożenie odpowiedzialnością, utwierdziło mię w tem przekona-niu. – Następnie, wskazawszy główne punkta, w których moskiewskie mszały od naszych się różnią, jak to już pierwej dowiodłem, (patrz str. 7) wspomniałem o zrobionej mi przez x. Tupalskiego uwadze w czasie mszy egzaminowej, przy komunii, gdy mi powiedział: „tu nie ma tej ważności co pożywałeś na ołtarzu, „tu tylko memorya", i dodałem: „Ta informacya x. Officyała mojem zdaniem nie zgadza się ze zdrowym rozsądkiem, ani też na dobrą wiarę nie zasługuje bo jak to być może? by wnet po konsekracyi istota Ciała i Krwi Chrystuso-wej miała ~~miała~~ tracić swoją ważność, gdy ja jako kapłan, mający na to

„władzę, mocą słów Chrystusowych ją zakonsekrowałem?" Uspokoił się już był Biskup nieco i rzekł do X. Officyała: „Jakto trzeba ostrożnie postępować „z tymi co nie mają o niczem wybrażenia, a chcą rezonować!" - A zwracając się do mnie zapytał: „czego potrzeba do sakramentu Eucharystyi aby był ważnie administrowany?" Odpowiedziałem: „Potrzeba ażeby prawdziwy „kapłan uczynił intencyą, użył prawdziwej materyi, i wymówił słowa „formuły mocą których przemienia się Chleb w Ciało, a Wino w Krew Chry-„stusową". - Zapytał jeszcze Biskup: „A załączałeś że intencyą do tych czą-„stek, które się kładzie na patynie przy Hostyi w czasie preparacyi przede „mszą, aby i one były zakonsekrowane?" Odrzekłem: „Załączałem nie tylko „w czasie preparacyi lecz i przed samą konsekracyą." - Rzekł tedy Biskup: „Otóż tak się nie czyni, bo tylko jedna Hostya się konsekruje, a cząstki kła-„dzie się tylko na memento, jako to: na cześć Matki Boskiej, i innych świę-„tych, i na intencyą jakich chcesz osób, żywych i umarłych." -

Ja tedy widząc X. Biskupa w lepszym humorze, podziękowałem mu iż mię w tej kwestyi oświecił, i ośmieliłem się go prosić by mię jaśniej w tym kazusie poinformować raczył, gdy ja nie rozumiem jakim sposobem można odróżnić w intencyi cząstki od Hostyi, gdy razem na jednej i tej samej patynie leżą, a i w cząstkach tenże sam chleb co i w Hostyi, i łącznie z Hostyą te cząstki, czyniącemu intencyą i konsekrującemu pod zmysł wzroku podpadają? Na to mi X. Biskup w miejsce żądanego obja-śnienia, odpowiedział jakby w przypowieści: „Pewien xiądz Rzymsko-Katolic-„ki wyszedł ze mszą; i w czasie łamania Hostyi spostrzegł że nie jedna była „Hostya, a dwie, które jak widać w skutek wilgoci jedna do drugiej przylgnęły. „Czy ta druga Hostya, o której on nie wiedział, a dopiero przed Komunią w „czasie łamania Hostyi ją dostrzegł była zakonsekrowana, czy nie?" - Odpo-wiedziałem że „była zakonsekrowana; bo chociaż ten ksiądz przed konsekra-„cyą nie wiedział iż ona jest na patynie, jednakże, kiedy w tej Hostyi co do „Materii, nic takiego nie było coby miało podlegać nie ważności, gdyż ten sam „chleb mógł być w jednej co i w drugiej, i kiedy ksiądz intencyą uczynił, to „nie było między niemi różnicy; albowiem niema nawet potrzeby wiedzieć, „kładąc komunikanty na patynę dla zakonsekrowania, jaka ich jest ilość, „gdyż i oko celebrującego wszystkich nie dojrzy w czasie konsekracyi, gdy ich

„jest wiele; jak naprzykład: podczas jakiego festu kiedy wielka liczba peniten-
„tów przystępuje do komunii Ś. Rzecz wtedy uważa się ogólnie, i nie ma potrzeby
„żeby była intencya uczyniona dla każdej z osobna cząstki." Zadano mi je-
szcze kilka podobnych pytań, co trwało około trzech godzin; przy końcu jednak
Biskup okazał się trochę łagodniejszym dla mnie niż na wstępie, i na ostat-
ku radził mi porzucić niepotrzebny upor, i powiedział: „Pójdź do swego miesz-
„kania, rozmyśl się i napisz akt, tak jak sam rozumiesz; bylebyś tylko obowią-
„zał się zachować obrzędy Greko Rossyjskiego mszału; zrób to, a będziesz szczę-
„śliwym." - Z tem tedy wyszedłem z sali, do której natychmiast zawołano
sześciu moich kolegów, a gdy i ci także nie zgodzili się na to czego od nich
wymagano, kazano im także wrócić do mieszkania i czekać wyroku. -
W kilka dni dopiero wezwano nas do Konsystorza dla wysłuchania dekre-
tu; byli tam zebrani wszyscy członkowie, był i X. Biskup Lubko, który snadź
niechciał być tej sprawie obecnym, bo jakeśmy tylko przyszli, wyszedł z Izby
Sądowej. Tedy sekretarz konsystorza Zacharewicz przemówił do nas w tych
słowach: „Wiecie już zapewne o tem żeście tu przyszli usłyszeć wyrok
„ostatecznie na was wydany; ale, żebyście później nie wyrzekali iż zwierzch-
„ność chce waszej zguby, a zatem, daje się wam jeszcze chwilę, ażebyście się
„mogli zrefektować i poddać woli zwierzchności, i tym sposobem oswobodzić
„się na zawsze od nieszczęścia." - Tudzież i X. Offic. Tupalski, niby ubolewa-
jąc nad naszym losem wystąpił z perswazyją, cytując nam z jakiejś ła-
cińskiej książeczki Bullę Papiezką: jakoby te obrzęda mające się teraz za-
prowadzić odwiecznemi w naszej cerkwi były, i przez Bullę Papiezką potwier-
dzone, tamte zaś, obecnie w użyciu będące, dowodził, iż są nie właściwe, a
zepsute przez pochlebstwo dla łacinników. - Powtarzał nam to samo
X. Hołubowicz na owczas Surogat Konsys., a później Biskup; po-
wtarzali też wszyscy członkowie Konsystorza. - Nakoniec, widząc iż
wszystkie usiłowania bezskuteczne były, rzekł X. Officyał: „Na upor
„nie ma widzę lekarstwa; kiedy szczęścia swego cenić nie umieją, czytaj
„im dekret." - Wtenczas ja, widząc iż X.X. koledzy moi milczenie zacho-
wują, zwróciłem się do X. Off. prosząc aby się z czytaniem dekretu wstrzy-
mano, a mnie pozwolono kilka słów powiedzieć, i rzekłem: „Słuchałem
„uważnie dowodzeń, które nam z tej oto książeczki, o Bullach Papiezkich

„traktującej, przed chwilą czytano; chociaż ona jest w języku łacińs-
„kim, z którym nie wszyscy doskonale obeznani jesteśmy, lecz że X. Off., nie
„żałując swej fatygi, objaśniałeś nam po polsku, jakoby i w dawniej-
„szych wiekach były w naszej cerkwi takie obrzędy jakie się obecnie wprowa-
„dzają, i były potwierdzone Bullą Papieżka; z tąd wnoszę iż mamy w tém naj-
„pewniejszy dowód że i w dawnych wiekach, co się tylko ustanawiało w naszej
„cerkwi tak w dogmatach Wiary Św., jak i w ceremoniach do tychczas istnie-
„jących, nie czyniło się bez wiedzy najwyższej władzy, ale za wiedzą Papieża;
„zatem i w teraźniejszej formie, i na przyjęcie tych mszałów, któremi nas
„zwierzchność traktuje, proszę nam okazać Bullę Papieżka, a przyjmiem
„to wszystko ze skwapliwością; gdyż inaczej nie możemy, bo jeśli by się kto
„ważył zmianę czynić w naszej cerkwi bez najwyższej władzy tak w dogmatach
„jak w obrzędach, to na tego, na Trydenckim soborze, powiedziano: Anathema!"
„Co ty mi tu wyjeżdżasz ze swoim Trydenckim soborem!" zawołał X. Officyał
z największą gwałtownością, „któż tam był na tym soborze? było pięciu Bis-
„kupów i to Łacińskich!" Odpowiedziałem: „Dobrze że Łacińskich, gdyż i my
„z niemi zjednoczeni; byle nie Greko-Rossyjskich, bo ci są odrębni od naszego wy-
„znania." Porwał się do mnie X. Officyał, jak lew zażarty, krzycząc: „Cożeś ty za
„jeden że mędrca być się rozumiesz! gdzieżeś to widział żeby mszały były przez
„Papieży aprobowane?" Odrzekłem: „Niema koniecznej potrzeby, żeby były aprobo-
„wane przez Papieży; dostateczną jest aprobata Biskupów byle naszego wyznania;
„a te mszały, które nam narzucają, aprobowane są przez Gr.-Ross. moskiewski
„Synod, mogą więc być użyteczne dla świaszczenników tego wyznania, ale nie
„dla mnie."

Widząc wzmagający się coraz bardziej gniew X. Tupalskiego, wmieszał się te-
raz X. assesor Pańkowski, zapytując mnie: „O cóż tu idzie X-żu Micewiczowi,
„wszakże nikt nie zabrania wspominać Papieża w nabożeństwach, i tutaj
„że słyszysz że go wspominają." Na to mu odpowiedziałem: „Prawda że wspo-
„minają, tylko nie wiem jak długo to trwać będzie; albowiem w tych a-
„ktach, których od nas żądają, między innemi, wyraźnie jest powiedziano: zgodnie
„ze mszałem mosk. aprobaty, a zatem ja nie mogę polegać na pańskich zape-
„nieniach, że nikt mi tego nie wzbroni; proszę mi więc pozwolić załączyć do
„aktu zawarowanie, że wolno mi będzie wspominać Papieża we wszystkich nabo-

„ żeństwach innych przytem artykułów wiary naszej cerkwi, nie naruszając
„ do śmierci”...,- Przerwał mi X. Officyał gniewnie: „Wybacz! jeszcze tu dla ta-
„ kich mędrców nowej ustawy nie ma!”- Odrzekłem: „Darujesz mi J. W. Panie, że
„ ja do takiej ustawy, jaką mnie traktujesz, ręki mojej nie przyłożę.”- „Nie będą
„ cię prosić,” rzekł Officyał; - ja mu na to: „kto jest powodowany prawdziwym
„ duchem religii, temu żaden mus nie pomoże; Chrystus Pan nauczył nas w
„ Św. Ewangelii, iż nie potrzeba się obawiać tych co zabijają ciało, a potem nie
„ mają coby dalej czynili i t. d.”. — Następnie odczytano nam dekret, którym odda-
lano nas od pełnienia urzędu kapłańskiego i od Beneficii, prócz tego, pięciu
skazano na pełnienie obowiązku diaków, a dwóch, wyższą mających naukę, na
przyczetników t. j. pałamary. Ten dekret wysłano do Petersburga do Biskupa Sie-
maszki, aby go potwierdził i naznaczył miejsca pobytu każdego z nas.- Do
czasu nadejścia z Petersburga potwierdzenia dekretu, pozwolono pięciu księ-
żom do domów swoich powrócić, mnie zaś i X. Szołginiego Parocha cerkwi
Mieliczyckiej, skazano osobnym dekretem na trzytygodniową pokutę, o
własnym koszcie; przez te trzy tygodnie musieliśmy bywać w cerkwi na
codziennem nabożeństwie, to jest: na Mszy, na jutrzni i na nieszporach,
odbijając po dziesięć pokłonów na środku cerkwi.- Przytem kazano X. Szoł-
giniemu chodzić do diaczkowskiej szkoły na katechizm, a mnie uczyć się
z dzieła autora Inokentija teologii, traktującej o religii Greko-rossyjskiej
cerkwi, poczem trzeba było jeszcze zdać egzamin.- X. Szołginiego skazano
za to, że na zapytania Biskupa Zubki odpowiadał hardo, powstając prze-
ciw nowej reformie.- Mnie także za takie same przewinienie, a najwięcej za
zniszczenie podpisu, przytem, jak było w dekrecie powiedziano, że, taki to, Mi-
cewicz, chociaż w teologii okazał się dość biegłym, ale w cerkiewnej historii
nie jest należycie ukształtconym, oraz postanowieniom cerkiewnej władzy o-
pierał się.- Po dopełnieniu trzytygodniowej pokuty, oczekiwaliśmy egza-
minu przez blizko dwa tygodnie, a już prawie o żebranym chlebie, nako-
niec, wezwano nas do Biskupa Zubki, dla zdania egzaminu wobec zebra-
nych tam wszystkich członków konsystorza.- Więc najprzód X. Biskup za-
dał memu koledze dwa pytania z Katechizmu ruskiego, na które stosowne
otrzymał odpowiedzie, następnie zwrócił się do mnie z pytaniem: „A ty coż
„ mi powiesz z autora Inokentija?” Odpowiedziałem że: „niepodobną jest-

„rzeczą, by tak obszerne dzieło, z dwóch tomów się składające, w przeciągu
„trzech tygodni poznać i pojąć dostatecznie, aby nań dać odpowiedź, zwłasz-
„cza nie posiadając wyższych szkolnych nauk i przy teraźniejszem mojem cier-
„pieniu, a do tego i o głodzie, kiedy nawet aspiranci teologowie, kończący kurs
„nauk szkolnych, nie wszyscy, jak słyszałem, popisują się na egzaminach z
„tego dzieła".- Rzekł tedy Biskup: „Taką rzeczą pokazuje się że nie czytałeś i
„nic nie rozumiesz".- Odrzekłem: „gdyby mnie w szczególności zapytywano
„to możebym i mógł na niektóre pytania odpowiedzieć".- „To nam sam po-
„wiedz", odrzekł Biskup, „co zauważyłeś?"- Odpowiedziałem: „Nie raz już i u-
„stnie, i piśmiennie wykazałem i objaśniłem zarzuty moje przeciw mszałom
„moskiewskim; otóż w tym autorze upatrzyłem nie równie jeszcze więcej nie
„zgodności w dogmatach pomiędzy Greko-Ross. cerkwią, a Rzymsko-Katolickim
„kościołem, z którym ja jestem zjednoczony w wierze; a zatem ponieważ ja
„wysokiej nauki nie posiadam, więc obawiałem się bardzo w tem czytaniu
„zagłębiać, abym się nie zgorszył".- „I to wszystko", spytał Biskup.- „Wszys-
„tko", odrzekłem, „a czego mnie w Seminaryum o dogmatach Wiary na-
„szej cerkwi uczono, tego i teraz się trzymam, gdyż ani mój stan, ani po-
„wołanie, ani przysięga, którą uroczyście wykonałem, przyjmując stopnie
„kapłańskie, a drugi raz przy objęciu beneficium nie pozwalają mi zmie-
„niać wiarę.- A że zwierzchności podobało się wyznania swoje religijne zmie-
„nić, to dla mnie prawa nie stanowi, i nie mogę jej w tem naśladować, łamiąc
„przysięgi, i zmieniając przekonania, bo taki postępek sprzeciwia się pra-
„wu Boskiemu, i od ludzi chwalonym nie bywa, a zatem proszę mnie od tego
„uwolnić".-

Po tej rozprawie pozwolono mi nakoniec powrócić do domu, gdzie czekały mię nowe troski, bo zastałem żonę chorą i także ojca staruszka, który też w krótce świat ten pożegnał.- Pogrzebałem zwłoki ojca, lecz chorej żony nie było mi dano w chorobie pielęgnować, przyszło bowiem z Petersburga potwierdzenie dekretu, na mocy którego wydano z konsystorza X. Dziekanowi Krukowskiemu rozkaz, by skazanych księży natychmiast rozesłał do miejsc im w dekrecie wskazanych, jak tam powiedziano było do sowerszennoho raskajanija, to jest do zupełnego upokorzenia się, a w razie oporu, lub nie spełnienia wyroku przez którego z nas, Dziekanowi służyło prawo wezwania pomocy policyjnych władz.-

Jak już wyżej powiedziałem, było nas 8^{mu} księży z Dekanatu Brzeskiego, wezwa-
nych dla dania podpisu: X. Bazyli Ławrynowicz Paroch cerkwi Żwodzkiej, który
za pierwszym zaraz do Żyrowic wezwaniem przyjął dyzunię; X. Marcin Im-
szenik Paroch cer. Czemerowskiej, który nie długo z nami cierpiał, gdyż w kil-
ka dni po odczytaniu nam dekretu, akt podpisał; X. Jan Konachowicz Paro-
cer. Paszuckiej; X. Michał Kulczycki Paroch cer. Wyżniańskiej; X. Stefan Szołgi-
ni Paroch cer. Mieliczyckiej; ci trzej wysłani na diaków do różnych miejsco-
wości, i zaledwie kilkanaście tygodni w postanowieniu swojem wytrwawszy,
przyjęcie dyzunii podpisali; X. Mikołaj Wierzbicki Paroch cer. Dąbrowy egza-
minator Dekanatu Kamienieckiego, skazany na pełnienie funkcyi pała-
mara w klasztorze Lubarskim, o sto mil prawie od Dąbrowy, że z powodu cię-
żkiej choroby i lat podeszłych, podróży tej odbyć nie mógł, umieszczonym zo-
stał w najbliższym klasztorze w Bytoniu, oddalonym o mil dwadzieścia kil-
ka, lecz po kilku tygodniach, strudzony starzec, czując się coraz słabszym i
bliskim zgonu, nie pytając o pozwolenie, powrócił do domu, gdzie wkrótce
życie zakończył, w religii swej niezachwiany; X. Teodor Miliński Paroch cerkwi
Stepańkowskiej, skazany także na pałamarską posługę w klasztorze Lubarskim,
nie pojechał, a że był odsądzony od Beneficium, tułał się po różnych kątach
przez pięć lat; wreszcie dłużej wytrwać nie mogąc, ani prześladowania znosić,
akt dyzunii podpisał. - Nakoniec mnie X. Grzegorza Micewicza Parocha cerkwi
Woskreseńskiej w Kamieńcu Litewskim, rozkazał X. Krukowski d. 4 Aug. 1835
abym natychmiast wyjechał do Darewa w powiecie Nowogródzkim, dla peł-
nienia obowiązku diakowskiego; a że ten klasztor Darewski o 34 mile od Ka-
mieńca Lit. położony, należał wówczas do Biskupa Żubki, i że mi droga na
Żyrowice wypadała, wstąpiłem więc do Biskupa z prośbą, by mi pozwolił
na kilka tygodni do domu wrócić, dla doglądania śmiertelnie chorej żony,
pozostawionej staraniom dwojga małoletnich dziatek; a kiedym go prosił
odpowiedział: „Nie czas ani pora ze zwierzchnością żartować; co zwierzchnoś-
„lub pasterza ma to obchodzić że twoja żona umiera, i dzieci przepadają
„przepadaj i ty, takich nie szkoda; a kiedy chcesz jechać do domu, podpisz
„akt to i pojedziesz, a nie, to tam jedź gdzie ci każą. -" Potem dał mi na pi-
śmie instrukcyę dla swego wikaryusza X. Kuźmińskiego, aby przestrzegał że-
bym z nikim w rozmowę nie wchodził, ani w listowne stosunki i bez pozwole-
nia

za wrota nie wychodził, i drugą podobną dołączył instrukcyją jak się ze
mną obchodzić ma. - I z tem odjechałem zapłakawszy. -
Przybyłem do Darewa, gdzie mi kazano stołować się z Djakiem i z gumiennym;
po kilku tygodniach, dnia jednego nie dano mi jeść, a kiedym domowników pro=
sił, otrzymałem tylko obelżywą odpowiedź od prostej baby, gospodyni, okazało
się, że Wikaryusz w tym dniu, z domu wyjeżdżając, taką zostawił dyspozycyę,
stosując się może do otrzymanych instrukcyj. - Powtórzyło się to raz, drugi i trzeci,
i wtedy musiałem pójść szukać pożywienia, i trafiłem, pierwszy raz do X. probosz=
cza Misiewicza przy kościele Rzymsko Katolickim, o wiorstę od klasztoru, a drugi
raz do jednego obywatela P. Kuniewicza, także tylko o parę wiorst, zastałem jego
matkę staruszkę, która przyjęła mnie uczciwie, i kazała opatrzeć na drogę;
zabawiwszy ledwie godzinę wróciłem do klasztoru, o zachodzie słońca, i zasta=
łem X. wikarego, który z podróży wrócił, i dowiedziawszy się, żem wychodził bez
jego pozwolenia, zagroził mi, że będzie mię skarżył do Biskupa. - W Październi=
niku przyjechał Biskup Łubko obejrzeć gospodarstwo; przez cały dzień nie wi=
działem go; dopiero wieczorem, kiedy świece podano, kazał mię przywołać, i zaraz
na wstępie zapytał, czy mi się Darew podobał, a ponieważ byłem gospodarzem i na
tem się znam, czy sądzę że tu dobrze idzie gospodarka? Odpowiedziałem mu na to:
że dla wygnańca nic niema coby podobać się mogło, a o gospodarstwo tego pytać na=
leży, komu jest ono przyporuczone, gdyż więzień, tak ściśle dozorowany, nie jest w
stanie dać opinii o obszernem gospodarstwie. - Rzekł mi potem Biskup: „Patrz do
„czego cię przyprowadził ten twój upór niepotrzebny, bo wiem i słyszałem o tobie,
„żeś był dobrym kapłanem i niezłym gospodarzem, a teraz tak siebie poniżyłeś
„i sponiewierzyłeś." Na to mu odrzekłem: „To moje postępowanie, sumienia mego
„bynajmniej nie trwoży, bo co tylko cierpię, to cierpię za religiję, a więc za dobrą
„sprawę, a nie za złoczyństwo; a przecież mamy w Ewangelii S. że Chrystus Pan
„powiedział uczniom swym: Sługa nie jest większym od Pana; prześladowali mnie
„i was będą; słowa moje lżyli, i wasze będą i. t. d." - „Głupi jesteś, i z czasu nie umiesz
„korzystać"! zawołał rozgniewany Biskup, i wybiegł aż do trzeciego pokoju, lecz
natychmiast wrócił do mnie; więc mu rzekłem: „Przepraszam że przypomnę iż
„dopiero co odebrałem z ust J.W. Pasterza pochwałę, iż byłem dobrym kapłanem
„i gospodarzem, a w tej samej chwili J.W. Pasterz nazywa mię głupim; jam temu
„nie winien iż nie mam tyle oświaty co drudzy, jednakże i głupi zbawienia żądać

„powinien, a korzystać z czasu niegodziwie, nie umiem; co i nie przy-
„stoi na stan uczciwego człowieka, a tembardziej na stan kapłański, w
„którym powinienem w każdej okoliczności naśladować Chrystusa, a nie
„Judasza, i tak właśnie życzę sobie z czasu korzystać, a nie inaczej.”–
„Sądzisz więc” zapytał Biskup, „że ty jeden zbawion będziesz, albo może
„kilku takich jak ty głupców, a my to będziemy potępieni”? „Człowiek,” od-
rzekłem –, „nie może przewidzieć czy w obliczu Boga na gniew lub na ła-
„skę zasłużył, taka zarozumiałość byłaby grzechem przeciwko Duchowi
„Św. Jednakże nie godzi się, nawet grzesznikowi rozpaczać, i o zbawieniu wątpić
„lecz owszem prosić Boga o łaskę pokuty, gdyż tyle mamy w Ewangelii Ś. przy-
„kładów, jako Chrystus Pan sprawiedliwych kocha i nad grzesznikiem miłosier-
„dzie czyni, a Faryzeuszów wszędzie gromi, i zgubą wieczną im grozi.”–
Po wyjeździe Biskupa uwiadomił mię ks. wikary że żona moja w parę tygodni
po moim wyjeździe z domu życie zakończyła. –
W kilka tygodni później przyjechał do Darewa ks. Homolicki Dziekan
Nowogródzki, ten, spotkawszy mnie, obchodził się ze mną w sposób grubijań-
ski, i groził że napisze do Biskupa Siemaszki, aby mnie kazał przenieść do
Nowogródka, gdzie sam nade mną będzie mógł się pastwić. - Wysłuchawszy
to, odpowiedziałem: „Słyszałem już o godności Pańskiej, że przyjmując prawo-
„sławje, podjąłeś się razem nawracania drugich przymusem do tego wyzna-
„nia, co się też Panu w jego Dekanacie udało, i sowicie wynagrodzone zos-
„tało, gdyż oprócz podwyższenia rang, dostałeś Nowogródzki klasztor po ks. ks.
„Bazylianach wraz z dobrami, a że tam jest więzienie, zatem nie wątpię,
„że możesz ze mną tak postąpić jak z tamtymi, tylko że ja się tego nie lę-
„kam, i mam w Bogu nadzieję że nic u mnie nie utargujesz, a że mi może
„życie doczesne skrócisz, to i lepiej, gdyż cierpienia moje się skończą.” Zaczął
tedy Dziekan łagodniej do mnie przemawiać, perswadując –: „Wiemy też
„i my dobrze, mówił, że to się nie zgadza z prawem sumieniem, ale co mamy
„robić, jakże opierać się zwierzchności, i ogółowi? oto lepiej daj podpis i dobrze
„ci będzie, a jeśliś miał niedogodne Beneficium, to ja się wstawię do Bisku-
„pa Siemaszki i dostaniesz nie równie lepsze, bo on żadnej mojej prożbie ni-
„gdy nie odmawia.”- Odrzekłem: „Nie godzi mi się czynić tego, co się z prawem
„sumieniem nie zgadza. - Ogółowi ja ani przeszkadzam, ani zazdroszczę,

„ogół też za mnie przed Bogiem nie odpowie; a ja mojej religii nie tylko „za lepsze beneficium, ale nawet za najdroższe skarby, jakie ten świat zniko„my dać może przehandlować nie myślę."-

Pisał potem do mnie ~~do mnie~~ x. Officyał Tupalski bardzo grzecznie, życząc powrotu do Beneficium, i załączając krociutką aryngę(x) zgadzania się na mszał moskiewski, abym ją podpisał, czegom nie uczynił. - Trafił też tam do mnie z apostolstwem, sowietnik ruski, niejaki Polikarpow, wyraziłem mu w krótkich słowach moje niezłomne postanowienie, za co otrzymałem od niego pochwałę. - W roku 1836. w Styczniu otrzymał Konsystorz z Petersburga od Biskupa Siemaszki rozporządzenie, w którem mówi że będąc uwiadomiony że kapłani, którzy zostali rozesłani na djaków do różnych miejscowości, obowiązków swych pełnić nie umieją, zatem wezwać ich do Żyrowic i takowych nauczyć, mają się tam sami własnym kosztem utrzymywać, a którzy nie są w stanie, będą się z djaczkami stołować. - Był to tylko nowy sposób prześladowania nas. - Wysłał mię tedy ks. wikaryusz Kuźmiński do Żyrowic z listem do Biskupa Lubki; ten, gdym się przed nim stawił, i pytał co mi czynić roskaże odpowiedział tylko: „ty do mnie nie należysz, nie mam ci nic do rozkazania." Odwrócił się odemnie z pogardą i odtąd już więcej z nim do czynienia nie miałem. - Wyszedłem od niego kontent z tej odpowiedzi, sądząc iż już nadszedł koniec moich cierpień, jednak nie dowierzając temu, udałem się do ks. officyała, i ten rozkazał mi iść do djaczkowskiej szkoły, i uczyć się moich obowiązków. - Przedstawiłem mu że obowiązki tak kapłańskie jak i djakowskie mojego wyznania znam i rozumiem dobrze, a w obcem wyznaniu mogę być do nich nie zdatnym, albo może i nie godzien ich spełnienia, zatem uczyć się ich nie myślę, bo i wiek mój nie potemu, i potrzeby nie widzę. Kiedyś pewien swojej umiejętności, rzecze mi, „to podaj prośbę, aby ci pozwolono zdać egzamin." - „Podanie takiej proś„by," odrzekłem, „znaczy to samo co żądać djakowstwa, czego ja wcale sobie nie życzę „bo chcąc być djakiem w Gr.-Ros. cerkwi, trzeba przyjąć jej wyznanie, więc proszę „mnie uwolnić od jednego i od drugiego, a razem i od swojej opieki, a kończyć ze „mną jak się spodoba." - Jakoż zaraz w Lutym tegoż samego roku (1836) dano „mi obowiązek djaka w miasteczku Łyskowo, pow. Wołkowyskiego, w klasztorze byłych ~~OO.~~ Bazylijanów. - Paroch miejscowy ks. Hołubowicz, surogator Litewsko-Żyro-

(x) Arynga - formuła

wickiej konsystoryi, wyznaczył mi rocznej pęsii złp. sto i ordynaryę, mającą mi być wydaną z jego ekonomii w folwarku zwanym Kornędzi, o dobrą milę od miasteczka.- Po tej installacyi otrzymałem od Ks. Hołłubowicza pozwolenie pojechania do Kamieńca-Litewskiego, aby się o dzieciach dowiedzieć, lecz ich już w plebanii nie zastałem, albowiem ks. Dziekan Krukowski, po przyjęciu prawosławnej religii, chociaż miał już dostateczne beneficium Wielko-Selne, zagarnął jeszcze trzy przyległe beneficya Kamienieckie, w których liczbie było moje, i bez względu na ich niedolę wypędził moje dziatki z plebanii, odmawiając im nawet przytułku w szpitalu przy cerkwi będącym.- Zabrałem je więc z sobą do Łyskowa, i wkrótce dozwolił mi Bóg umieścić córkę u ludzi, gdzie mogła się kształcić moralnie, i różnych robót ręcznych damskich nauczyć.- Syna posyłałem do parafijalnej szkoły będącej w Łyskowie przy kościele ~~Ks.~~ ks. Missyonarzy; niebawem jednak i tego mi wzbroniono, gdyż na zlecenie Biskupa Siemaszki konsystorz wydał rozkaz ks. Protasiewiczowi, Dziekanowi Wołkowyskiemu, by mi kazał natychmiast oddać syna do Żyrowickiej djaczkowskiej szkoły, a w razie oporu użył władzę policyjną.- Więc, opatrzywszy go w bieliznę i odzież, musiałem zrobić zeń nie winną ofiarę, i odwieźć do tej szkoły, a sam powróciłem do moich obowiązków djakowstwa, gdzie nie było ani o czem djakować, ani za co dziękować, bo chociaż wyjeżdżając z domu ks. Hołłubowicz wydał ustny roskaz by mi dostarczano potrzebnych do życia zapasów, zaoczne rosporządzenia jednak wręcz były przeciwne; więc kiedy się udawałem do ekonomii z prozbą o chleb, odpowiadali że nie mają, i jutro będą piekli; przeczekawszy gdym znowu przyjeżdżał, tłumaczyli się, że ~~byli~~ się zapożyczyli, więc poddawali, i dla siebie nawet nie mają, a jeśli dadzą to ledwie pół bochenka, kry kwartę, a czasem parę garncy kartofli, a bywało i tak że z niczem odjechać musiałem, i w dodatku furmankę sam zapłacić.- Trwało to więcej roku, do powrotu ks. Hołłubowicza z Żyrowic.- Wtenczas ja, dziękując mu za tak hojne utrzymanie, oświadczyłem że przy takich warunkach nie podobna mi djakować, gdyż niema o czem śpiewać, nawet choćby cienko, i prosiłem o uwolnienie od obowiązków.- Wtedy roskazał dawać mi pieniądze w miejsce ordynaryi t. j. rocznie złp. sto, i odtąd ~~(w miejsce ordynaryi)~~ takową summę pobierałem corocznie do końca mego pobytu w Łyskowie, i to był cały fundusz jaki miałem na moje utrzymanie; gdyż z przyrzeczonej mi pęsii, także złp 100, nic nie dostałem.-

Ponieważ dotąd jeszcze wspominano Papieża w nabożeństwach, wolno mi więc było pełnić obowiązek djaka, i w tym obowiązku zostawałem przez trzy lata i siedem miesięcy t. j. od Lutego 1836 r. do 7go Września 1839 r. W tym roku ks. Michał Hołłubowicz, wyniesiony na stopień Biskupa, odstąpił beneficium Łyskowo ks. Homolickiemu, szwagrowi Biskupa Siemaszki. - Wkrótce po oddaniu syna do Żyrowic, otrzymałem od ks. Hołłubowicza wielkie dla niego pochwały i obietnicę, że mu wyrobi promocyę z djaczkowskiej szkoły do nauk klassycznych, lecz, dostawszy się na Biskupstwo, żadnego przyrzeczenia nie dotrzymał. - Nie tylko że mi pęsii nie wypłacił lecz jeszcze odesłał mię, najprzód do godnego patra ks. Paszkiewicza w miasteczku Chomsku, a ztamtąd do gorszego nierównie tyrana ks. Seweryana Dziubińskiego do Zahorowa na męczeństwo; co zaś do mego syna, zamiast obiecanej promocii do nauk klassycznych, promocią mu dał z djaczkowskiej szkoły, do posłuszników w klasztorze Torokańskim do Biskupa Żubki należącym, gdzie go użyto nie tylko do djakowskiej posługi, ale i do najgorszych robót; zawiadywał klasztorem z ręki Biskupa ks. Łyszkowski ex-Bazylian, który przyjąwszy prawosławie, przyjął tu i zarząd gospodarstwa, i obowiązek pastwienia się nad nieszczęsnemi sierotami, między któremi znajdował się mój syn, i które w najstraszniejszej nędzy trzymano, bo trzy były im pokarmem, a odzieniem razy tyrańskie; jeśli bowiem który z nich odważył się o cokolwiek prosić ks. Łyszkowskiego, dostawał pięścią w głowę, a powalonego na ziemię kopał nogami i obcasami; syn mój, będąc w tak ciężkiej niedoli w nędzy i brudzie, dostał trądu na głowie, i nie było tam między prześladowcami nikogo ktoby go poratował; wszakże i naczelnik ich Biskup Żubko sam mi dawniej powiedział: że takich rodziców, ani ich dzieci nie szkoda, niech przepadają. - Znajdował się natenczas w Torokanach ks. Józafat Słobodzki opat Kobryński, który także cierpiał prześladowanie za Unię S. - Starzec ten, litością zdjęty, był memu synowi dobrym samarytanem w jego niedoli, mimo starości nie szczędząc trudu, zrobił plaster, obłożył mu nim głowę, z trądu wyleczył, i w odzienie opatrzył. - Ten sam opat Słobodzki poniósł później śmierć męczeńską za Unię Śtą w Zahorowie, o czem, w swoim czasie, obszerniej mówić będziemy. -

Jak tedy, widzimy, że niecni kapłani, którzy odstąpili od religii swych ojców

wstępując na drogę błędu, tak sumienia głos zagłuszyli, iż bez wahania się spełniali największe niegodziwości, nie widząc już nawet w tej zmianie wiary, grzechu przeciwko Duchowi S. i uznanej prawdzie, ani też, jak Hołłubowicz i Łyszkowski grzechu, wołającego o pomstę do nieba w krzywdzeniu sług i uciśnieniu sierót. - Podczas mego pobytu w Łyskowie, ponosiłem także wiele nieprzyjemności od okolicznych księży tak zwanych nowo-przyjedinennych, to znaczy przyłączonych do Gr.-Ross. cerkwi; mianowicie od ks. Jurcewicza parocha cerkwi Żelzyńskiej, który, chociaż mu się w niczem nie naraziłem, nieraz mię napastował, i rzucał obelgi na mnie i na kościół Rzymsko-katolicki, mówiąc: „Łacinniki to są Łotysze i pogani i ty takim jesteś kiedy się ich trzymasz." - Także od ks. Balickiego parocha miasteczka Nowo-dwory; ten, przyjechawszy do Łyskowa, przy pierwszem zaraz spotkaniu, oświadczył mi w ubliżających słowach, że otrzymali teraz od konsystorza rozkaz, żeby z księżmi którzy religii Gr. Ross. nie przyjęli, nie przystawali i nie rozmawiali. - Podziękowałem mu, że mię o tem uwiadomił rozporządzeniu, którego nie zaniedbam święcie pełnić, gdyż, jako od początku, w tej reformie, nie chciałem mieć uczestnictwa, ani z temi którzy religię zmienili, obcować, tak też z takiemi jak Wpan Dobr. przestawać sobie nie życzę, i nawet miałbym w tem skrupuł. - I odtąd się już z nim więcej nie spotykałem; wkrótce dostał pomieszania zmysłów, potem stracił mowę i w takim stanie życie zakończył. -

Dnia 7go Września 1839 r. na przedstawienie Biskupa Siemaszki, Konsystorz Litewski wydał rozkaz Dziekanowi Wołkowyskiemu księdzu Protasiewiczowi, wysłać mnie do Ks. Paszkiewicza, do miasteczka Chomska dekanatu Drohyczyńskiego zawsze w charakterze djaka. - Wyprawił mnie więc natychmiast ks. Dziekan, dając mi odkryty list, który ja zaraz, po przybyciu na one miejsce, wręczyłem ks. Paszkiewiczowi. - Przeczytawszy, ks P. zapytał mię ostro: „Cóż to Wpanu podobało się djakować, kiedy jesteś księdzem." - Odpowiedziałem mu że ja djakowstwa nie pragnę, i nie potrzebuję, chyba może on sobie życzy mieć mię za djaka u siebie, skoro mię tu przysłano. - Odrzekł mi że nie potrzebuje drugiego djaka, gdyż ma już jednego, który się utrzymuje z parafii i mieszka we własnym domku a drugiego niema ani z czego utrzymać, ani gdzie pomieścić. - „Więc

„niech mię W.M.Pan Dobrod. uwolni od tego obowiązku";- rzekłem; a tem samem „pozbędzie się niepotrzebnego ciężaru, tylko proszę mi dać na piśmie świadec„two, dla jakich właściwie przyczyn mnie nie przyjmujesz, bo ja tu przyby„łem nie z własnej woli, ale z rozkazu wyższej władzy, jeśliby mnie więc ta „władza zapytała, dla czego nie jestem u W.M.Pana Dobr. w służbie djakowskiej „muszę mieć czem się tłumaczyć".- Na to się nie zgodził ks. Paszkiewicz, i kazał mi się ulokować w przedpokoju przy progu, nim obmyśli pomieszczenie dla mnie.- Jakoż we trzy dni kazał mi się przenieść na mieszkanie do swego djaka Jasińskiego, któremu zobowiązał się płacić za moje utrzymanie, to jest za stół i mieszkanie po jednym rublu sr. miesięcznie; rozumie się, że wygodę miałem odpowiednią do ceny, bo w miejscu posiłku, prawie całą zimę, karmiłem się swądem i dymem, nie do wytrzymania; gdyż piec był piekarniany, i to bez komina, i chatka maleńka, w której mieścił się ów Jasiński z żoną i kuzyną żony, i ja czwarty z niemi, prócz tego często obijały się o moje uszy żale i narzekania Jasińskiego i jego żony pozornie na ks. Paszkiewicza że mnie umieścił u nich i to za tak małą cenę, a rzeczy samej na mnie.- A chociaż mu przekładałem że nie moja w tem wina, że wolno mu było przyjąć mnie albo nie, gdyż mnie tu przystano nie do djaka, a do ks. P., a że się za taką cenę umówił, to także od jego własnej woli zależało; nic to jednak nie pomagało, i razu jednego, wracając do domu o godz. 11ej w nocy, już nie trzeźwy, wstąpił na plebanię gdzie go ks. P. jeszcze potraktował wódką, objaśniając jak się ze mną obchodzić ma, i mówiąc: „po co masz trzymać u siebie tego darmozjada, „a sam pracować? ja ci go oddałem w ręce, nie dla tego ażebyś go karmił, albo mu „okazywał jakie uszanowanie jako księdzu, ale żebyś go używał do wszelkich ro„bót i postępował z nim jak ci się podoba, bo inaczej go się nie pozbędziesz, a ja „ci zaręczam że odpowiadać za niego nie będziesz - już ja w tem".- Wróciwszy do domu, zaczął Jasiński stosować się do tych rad, i zaledwie wszedł do chaty, wpadł w wielki gniew i łajał nas wszystkich; dano mu jeść, niechciał, i szukał tylko pozoru do kłótni,- Ja, leżąc na ławie, obudzony jego krzykiem, milczałem, jakbym go nie słyszał; widząc że nie może mnie w kłótnię wciągnąć rzucił się na ławę, i zwaliwszy się na mnie leżał, co widząc żona ściągnęła go z ławy i zaczęła upominać mówiąc: „co robisz warjacie, księdza udusisz!" na co odpowiedział jej: „czy to ksiądz? to u mene załoha, a ne ksiądz, u mene ksiądz-

„ powinien buty czyranym, i służyty przy ottari, a to hultaj i darmoid." – A gdy nate i inne nieprzyzwoite wyrazy i obelgi ja milczeniem odpowiadatem, wreszcie spać poszedt. – Gdy nazajutrz zacząłem mu łagodnie wymawiać niegodziwe ze mną obejście, trzeźwym już będąc przepraszał mię, składając się tem, że to czynił tylko za namową ks. Paszkiewicza, który szukał pretekstu do oskarżenia mię przed władzą. – Innym razem, gdy w dzień tabelny miało być w cerkwi nabożeństwo, ks. P. zabronił djakowi uwiadomić mnie o tem; ale Jasiński natenczas już życzliwszy dla mnie, odkrył mi chytry podstęp swego zwierzchnika. – Ten, nie mogąc znaleść powodu do skargi, w ostatku przystał do mnie żyda, faktora swego, którego utrzymywał w domie cerkiewnym, obok plebanii, przeznaczonym na mieszkanie dla wikaryusza. – Żyd namawiał mnie na przyjęcie prawosławia, ale go odprawiłem, mówiąc mu: „nie twoja rzecz o dogmatach religii „chrześcijańskiej rozprawiać, i mocno mię to dziwi że ks. Paszkiewicz, zamiast „apostoła ciebie, żyda, faktora, w tej sprawie używa, przez co i siebie i religiję prawosławną zarówno krzywdzi; lepiej mu przystoi, kiedy jest z liczby uczonych, „rozprawiać z tobą o talmudzie, aniżeli mnie mówić z tobą o religii chrześcijańskiej." – Oprócz tych różnych nieprzyjemności, poniosłem też i pieniężną stratę: w dzień świąteczny podczas kiedy byłem w cerkwi, wyjęto mi z kuferka kilka rubli, jedyny i ostatni mój zapas, a chociaż się wykryło że sprawka to była domowników, pieniądze moje przepadły. – Dwie główne były przyczyny tęsknu mnie zawiści ks. Paszkiewicza, pierwszą: koszta mojego utrzymania, bo chociaż objął klasztor Chomski wraz z majątkiem po ks. ks. Bazylijanach, lecz że mu zawsze mało było, żal mu było tego rubla miesięcznej za moje utrzymanie opłaty. – Drugą przyczyną była obawa bym nie wglądał w jego czynności duchowne, które on niedbale pełnił, gdyż nieszpory i jutrznię nawet w największe uroczystości djak sam odprawiał, a ks. P. kończyć tylko przychodził; także pogrzeby, eksportacije, obchodzenie parafii i błogosławienie domów w czasie Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, wszystko to spełniał djak, chociaż dochody wszelkie ks. Paszkiewicz zabierał, oprócz tego, postępowaniem swojem, stanu kapłańskiego nie godnem, gorszył swych parafijan. – Owóż te różne pogłoski o jego sprawach, często się o moje uszy obijały; chociaż ja wszelkiego wmieszania się i wglądania w jego czynności starannie unikałem, i jak kolwiek ks. P. o mojej neutralności był przekonanym, starał się jednak mnie pozbyć, i posłał rapport

do władz Duchownych, użalając się że obecność moja, dla jego parafijan do Gr.-Ross. cerkwi nowo przyłączonych, szkodliwą jest i niebezpieczną, albowiem zgorszenie, jakie spowodnje, przeszkadza im w utwierdzeniu się w nowej religii, i nabyciu prawdziwego jej Ducha; prosił zatem aby mnie w inne miejsce przeniesiono, i pod ściślejszy nadzór oddano, bym im niebył przeszkodą w apostołowaniu. Wskutek tego konsystorz Litewski wydał d. 11go marca 1840 r. rozkaz ks. Horbacewiczowi, Dziekanowi Drohobyczyńskiemu, a ten na mocy tego rozporządzenia d. 23 marca t. r. rozkazał mi listem udać się do Monasteru Zahorowskiego w powiecie Włodzimierskim, dyecezii Wołyńskiej, oddając mnie pod nadzór tamtejszego Ihumena ks. Seweryana Dziubińskiego. – Wyjechawszy z Chomska, najętą furmanką, zboczyłem z drogi i wstąpiłem do Kamieńca Litewskiego, do dawnego mieszkania. Tam ze sprzedaży różnych pozostałych ruchomości, zebrałem trochę pieniędzy i zdobyłem się na własną furmankę. – Pozostało mi jeszcze kilkadziesiąt rs, z których kilka rubli dla siebie odłożyłem, resztę przy pierwszej zręczności, lub przez pocztę, córce przesłać chciałem. Mając te pieniądze przy sobie przybyłem d. 5go Lipca do Zahorowa. – Ks. Dziubiński przyjął mnie niezbyt srogo; zganił tylko moje postanowienie, nazywając je uporem niepotrzebnym, i radził mi upokorzyć się przed Biskupem, i przeprosić go. – Odpowiedziałem mu że postanowienia mego za upór poczytywać nie wypada, gdyż nim nie jest; albowiem urodziłem się na łonie kościoła Rzymsko-Katolickiego, zatem zawsze w sprawach Duchownych pod rządem i błogosławieństwem Papieża Rzymskiego zostawałem, dziś zostaję, i do śmierci zostawać pragnę; a odmienić wyznanie – ani stan ani powołanie, ani religija, ani przysięga, ani przekonanie mi niedozwalają, ani też od jedności kościoła Rzymsko-Katolickiego odstąpić nie jestem w prawie; a pogardzać taż religiją, lub wątpić że ona daje zbawienie mogą tylko innowiercy, lub ci co świeżo od niej odstąpili. Co do Biskupa, ponieważ w niczem mu nie uchybiłem, oddając mu zawsze należne jako Pasterzowi uszanowanie, nie czuję się w obowiązku go przeprosić, tem bardziej że w niczem względem niego nie zawiniwszy, tyleż jego łaski ucierpiałem. – Po tej rozmowie, kazano mi się ulokować we wskazanej stancii, w której już zastałem kilku księży, za Unię św. cierpiących prześladowanie. – Wkrótce nadesłano ich jeszcze więcej tak że było nas wszystkich 14tu wszyscy z dyecezii Litewskiej, a mianowicie: O. O. Bazylijanów jedenastu: 1) Ks. Józafat Słobodzki opat Kobryński; 2) Ks. Onufry Falkowski,

były superyor Nowosiółek; 3, ks. Fabijan Możalski, były Prefekt szkół Brześcia Lit. 4, ks. Ławrenty Wysocki, były Superyor Podobisia; 5, ks. Dyonizy Onuszkiewicz, były prefekt uniwersytetu Wileńskiego; 6, ks. Flawijan Lisowski; 7, ks. N. Lisicki; - 8, ks. Samuel Czarnorudzki; 9, ks. Symeon Nalewajko; 10, ks. Arseni Błażewicz, ociemniały; 11, ks. Augustyn Siedlecki superyor klasz. Łyskowa. - Z kleru zaś świeckiego trzech: 1, ks. Antoni Gruszecki, Dziekan, paroch cerkwi N. 2, ks. Paweł Żelazowski paroch w N.; 3, ja ks. Grzegorz Micewicz paroch cerkwi Wozneseńskiej w Kamieńcu Lit. - Pozostawaliśmy pod nadzorem ks. Dziubińskiego ex-Unity i Bazylijana, który pastwił się nad nami w sposób godny okrutnych czasów pogańskich. - Morzono nas głodem, dając zaledwie po funcie, a częściej po pół funta na wpół z plewą mięszanego chleba, i po małej porcii nie dosolonego wstrętnego jadła, a wiele bywało dni takich, w które nic nam nie dawano; napastowano też każdo dziennie grożąc większą srogością, jeśli przy swym uporze trwać będziemy, a przeciwnie obiecując nam największe łaski za przyjęcie prawosławnego obrządku. Na co ja mu raz, gdy mi bardziej tém dokuczył, odrzekłem: „że ja nie widzę „szczęścia w pomyślnościach okupionych odstąpieniem od swej wiary i sprzeci„wieniem się uznanej prawdzie i własnemu sumieniowi; gdyż Chrystus Pan powiedział: „Cóż pomoże człowiekowi, chociażby nawet cały świat pozyskał, a „szkodę by poniósł na duszy swojej? A dalej znowu: nie bójcie się tych co za„bijają ciało, a potem nie mają coby dalej czynili, a bójcie się tego który gdy „zabije ma moc duszę wrzucić do przepaści wiecznej." -

Ks. Dziubiński nie szczędził okrucieństw, aby dogodzić Biskupowi Siemaszce, zmuszając nas do przyjęcia prawosławija, i dręczył nas wszelkiemi sposoby. I tak n.p. ks. Symeona Nalewajkę, którego natura fałszywym obdarzyła głosem, zmuszał do śpiewania z nami w chórze, na miejscu djaka. - Raz więc w czasie nabożeństwa, gdy on fałszywie tak śpiewał, jeden z nas ks. Fabijan Możalski zrobił mu uwagę że odzywa się jakby był w kniei. - Ja, stojąc tuż blizko, nie mogłem powstrzymać uśmiechu, a że ks. Dziubiński miał zwyczaj kryć się za carskie wrota, aby tém łatwiej mógł nas podpatrywać, spostrzegłszy nasz uśmiech, rzucił się na nas jak zwierz drapieżny gromiąc za nieprzyzwoite zachowywanie się w cerkwi, a porwawszy za kołnierz mnie i ks. Możalskiego, rzucił nas o marmurową posadzkę, i kazał nam odbijać pokłony aż do końca mszy; a gdyśmy wychodzili, napadł nas na korytarzu

rytarzu

i łajał w tak obelżywych wyrazach że, nie mogąc dłużej znosić tego w milczeniu, odpowiedziałem mu wreszcie: „Czegoż od nas chce ks. Superyor? wszakże te małe przewinienie już odpokutowaliśmy, a nawet sądzę że ta sama pokuta większem ~~niż ona~~ była zgorszeniem, a co gorsza pogwałceniem świątyni, ale to nie nasza wina, i niech Bóg sam sądzi kto winien, i odpłaci wedle zasługi, bo my tu nie zdołamy się usprawiedliwić." – „Wyście tu nie dla usprawiedliwienia się, ale dla upokorzenia się zesłani," – odrzekł Ihumen po rossyjsku, i natychmiast kazał ludziom pochwycić mnie i ks. Możalskiego, i wrzucić każdego do osobnego więzienia, grożąc nam jeszcze 30tu nahajami, poczem zamknął więzienia i odszedł. W oczekiwaniu zagrożonej katuszy, polecałem się miłosierdziu Bożemu, przywodząc sobie na pamięć winy całego życia, i serdecznie za nie żałując, łączyłem te modły i cierpienia moje z cierpieniami Chrystusa Pana, który tyle za nasze grzechy cierpiał; i wtedy w miejscu obawy spodziewanej katuszy, uczułem w sobie wielką radość i rozweselenie serca. – W kwadrans przyszedł znowu ks. Dzimbiński zaczął mię rewidować, a znalazłszy w kieszeni klucz od kuferka, udał się do mojej stancii, otworzył kufer, i owe 64 rs., które dla córki przeznaczałem, co do grosza zabrał. – Przez cały ten dzień nic mi jeść nie dano, dopiero nazajutrz w piątek o trzeciej po południu dodano mi, do przyniesionej w wigilią konwi wody, zaledwie pół funta chleba; w sobotę znowu o 4tej po południu dano mi funt chleba i garnuszek krupniku z kartoflami, który to krupnik musiał być w konserwie od piątku i jeszcze w naczyniu miedzianem, bo zimny był jak lód i okraszony gryszpanem, czego w pierwszej chwili, zgłodniały będąc, a do tego w więzieniu ciemnem nie dostrzegłem. – Zaledwiem jednak zjadł kilka łyżek, które mimo głodu wcale mi nie smakowały, dostałem mdłości i wymiotów przy silnych potach. – Chcąc odetchnąć świeżem powietrzem postawiłem przy oknie konewkę, którą mi z wodą dano i na niej stanąłem, lecz wielkie osłabienie nie dozwoliło mi długo tam pozostać, więc położyłem się na ziemi przy drzwiach, szukając ochłody, ale i tam nie mogłem jej znaleść, tak straszny był przeciąg nieznośnego powietrza z miejsca ustępowego, którego lufty z rozkazu Dzimbińskiego mocno były słomą zatknięte, aby więźniom uczynić jeszcze nieznośniejszy tam pobyt. Tak przecierpiałem noc całą, i dopiero nazajutrz w niedzielę o 9tej rano uwolniono mnie. – Los ks. Możalskiego w tem tylko od mego się różnił, że ów krupnik więcej mu zaszkodził nierównie, więc jeszcze w sobotę go wypuszczono z więzienia. –

To się działo przy końcu Sierpnia 1840 r., i odtąd coraz się wzmagało prześladowanie, i morzenie głodem, które trwało więcej niż siedem miesięcy, a żywności kupić nie mieliśmy za co, gdyż wszystkim zabrano jak mnie pieniądze co do grosza. Pierwszych dni stycz. 1841 r. grono nasze powiększył ks. Józafat Słobódzki opat Kobryński, ten sam, który okazał się tak litościwym dla mego syna w Torokanach. Jego ks. Dziubiński na samym wstępie kazał zrewidować, odebrał mu nietylko pieniądze jakie miał, ale nawet płaszcz, i drobne przedmioty, które z sobą przywiózł: imbryczek, filiżanki, łyżeczki i t.p.. Dystynktorya opackie z niego zerwał, potem wskazał mu na mieszkanie, izbę nieopaloną, w której się rozlokowawszy, staruszek spać się położył. - W tej chwili wpadł do niego Dziubiński, na czele kilku chłopów, którym go w szyderczych i obelżywych słowach przedstawił objaśniając im że: „to jest były archimandryt, który odmawia posłuszeństwa zwierzchności, i niechce przyjąć religii prawosławnej, miał piękne stanowisko, a „dziś już nawet podeszwy mojej nie wart; ten stary pies, który powinien dawać „dobry przykład, buntuje drugich, i myśli że tu będzie miał wygody i poszano„wanie, ale jak mu dam trzysta kańczuków, to się nauczy posłuszeństwa!" a zwracając się doń, krzyknął: „stupaj w turmu!" Powstał ks. opat, chcąc włożyć na nogi berlacze, nie pozwolił Dziubiński mówiąc: „kiedy chcesz być świętym, to i tak możesz spasatsa stupaj w turmu!" Tedy starzec w jednym tylko szlafroczku i boso szedł za nim w milczeniu. - Idąc stanął Dziubiński i spytał go: czemu nic nie mówisz mi? Odrzekł mu ksiądz opat:

Zrefektował się Dziubiński i zwrócił z drogi, zaniechając na ten raz projektu. Ks. opata umieszczono razem ze mną i ks. Lisowskim. - Kiedyś późnym wieczorem przyszedł ks. Dziubiński ze swemi chłopami, a spostrzegłszy u ks. opata pas ze złocistą frendzlą, szarpać ją zaczął mówiąc mu iż nie godzien jest taki pas nosić, i jak zwykle łżąc go i grożąc biciem, gdy ten cierpliwie milczał, on zwracając się do chłopów mówił dalej: „jeszcze to ten pies stary, to były archiman„dryt, a jako mnich gdzie go mieli podziać? powiesić czy utopić! więc go do mona„steru przysłali; ale, (wskazując mnie) po co tu ten pop?" i to mówiąc trącił mię tak silnie w piersi żem się zachwiał, i począł wymyślać mi od ostatnich słów grożąc 50 batami, przyczem powtórnie uderzył mnie w piersi że upadłem; ale

wszystko zniosłem w milczeniu. - Nakoniec ostygł trochę w gniewie, a tylko wychodząc rzekł mi: „Masz ty szczęście, psie, że milczysz, inaczej popamiętałbyś mnie!" Jednego z nas, ks. Lisickiego, że był bardzo stały w swem postanowieniu, a przytem i do pióra zdolny, więc z obawy by dla nas prośb i skarg nie pisał wysłano do Lubarskiego monasteru. - Dwóch ulękło się prześladowania: ks. Symeon Nalewajko, wstydząc się nas nie dał w Żakorowie podpisu, ale prosił sekretnie Dziubińskiego, aby go w tym celu gdzie indziej przeniesiono, wyrobił mu Dziubiński przeniesienie do Lubaru gdzie on dotrzymując przyrzeczenia dał żądany podpis, ale wnet potem zachorował i umarł. - Drugi ks. Fabijan Możalski podał do konsystorza prośbę o pozwolenie opuszczenia stanu duchownego, ale mu odpowiedziano że bez przyjęcia prawosławija nie może wrócić do stanu świeckiego, więc namyśliwszy się dał także podpis. - Nad nami odtąd jeszcze więcej się znęcał ks. Dziubiński przez cały Styczeń 1841 r., mimo silnych mrozów ~~ani~~ nie kazał opalać naszych mieszkań, a nadto drzwiczki od pieców odbić kazał, aby nam zimno lepiej czuć się dało. - Przy końcu stycznia odebrano nam odzież zimową, i przez całą zimę używano nas do robót najwstrętniejszych i najcięższych: komórki wyczyszczać, korytarze zamiatać, naczynia kuchenne czyścić, drzewo rąbać, wodę z dalekiej studni pod górę do kuchni nosić, lub na saneczkach ciągnąć, oczeret na jeziorze żąć, brnąc w śnieg po kolana i do karczmy klasztornej nosić, od którego to żniwa nawet ks. opat Słobodzki uwolnionym nie był; idąc za nami zbierał garście oczeretu, i w snopy układał. - Prócz tego ks. Żelazowskiego i mnie wysyłano z chłopami na nocną straż około spichrza i obory, w największy mróz, nie dając zimowej odzieży; wierzbę nadzwyczajnej wielkości, którą wiatr złamał i na kryniczysko zrzucił, w lutym, w czasie roztopu, kazał nam rąbać i po kawałku wydobywać z podlodu i śniegu, stojąc w wodzie po kolana, gnój napole z obory noszami o wiorstę nosić; bez najmniejszego powodu wtrącał do więzienia i tam trzymał o głodzie i chłodzie, czasem nawet po dni kilka; - przesiedziałem tam też i ja jedną noc w czasie najsilniejszego mrozu. - A przytem, co było zawsze obelgą do zniesienia, gdy w nocy, ogrzawszy się dobrze gorącym trunkiem, z chłopami napadał na nas, trącając w piersi grożąc nahajami. - Raz nawet nie na groźbie się skończyło, bo ks. Michalewicza, z miasteczka Bezdzieża, który do świeckiego kleru należał, a już przyjął prawosławije, -

i tylko za inne jakieś przewinienie był tu na pokucie, do więzienia zamknąwszy, najokropniej zbatożył za to że głodem morzony, bez pozwolenia wyszedł szukać żywności.- Tak pokrzywdzony ksiądz wykradł się z klasztoru, kazał siebie zawieść do Włodzimierza, udał się do sądu, gdzie przed wszystkiemi pokazał okropne na sobie znaki pobicia, przedstawiając przy tem świadectwo powiatowego doktora, i na ks. Dziubińskiego podwójną wniósł skargę do Synodu i do władzy cywilnej, która nakazała śledztwo.- Tymczasem Dziubiński, na to nie zważając, szukał tylko nowego sposobu prześladowania nas.- Zatem d. 2go Marca 1841r. w niedzielę po nabożeństwie, gdy się księża odstępcy do niego na ucztę zebrali, zasięgnął ich rady, jak ma z nami postąpić, aby nas zmusić do zrzeczenia się naszej wiary? Na to jeden z owych niegodnych djaków Kondratowicz, pierwszy łotr i pijak odezwie się: „Trudno „tu będzie zaradzić ks. Superyorze, bo ja uważam że jedyną przeszkodą „jest opat Słobodzki, który ich radami wspiera, i od poddania się wstrzy„muje."- Co też potwierdził i drugi ks. Hypacy Starodubowski ex-Bazylijanin i ex Unita.- To oskarżenie było wierutnym fałszem, gdy ks. Opat jeśli na nas wpływał, to chyba tylko przykładem swej wielkiej pobożności i cierpliwości niewyczerpanej, radami nigdy, bo milczący zawsze, do rozmów i rozpraw się nie mieszał, a od skłaniających się ku zmianie religii stronił pilnie.- Lecz ks. Dziubińskiemu nie szło o prawdę, a tylko o pretekst; chwycił się więc skwapliwie zdania swych podszczuwaczy.- Nazajutrz to jest w poniedziałek 3go marca, zaledwieśmy rozpoczęli jutrznię w kaplicy, wpadł ks. Dziubiński z dwoma pomocnikami, porwał ks. Słobodzkiego, wtrącił do zimnego okropnego więzienia, połączonego z kloaką i tam starca 74ro letniego pozostawił bez pokarmu, ani ciepłego ubrania, gdyż opat w chwili porwania miał na sobie tylko wytarty szlafroczek; a nas zwykłym porządkiem, wyprawił natychmiast Dziubiński na staw, żąć oczeret.- Lecz my niespokojni o ks. opata, wysłaliśmy jednego z pomiędzy siebie ks. Onufrego Fałkowskiego, aby się o niego wywiedział.- Ucieszył się niezmiernie staruszek temi nawiedzinami, i przez szparę znajdującą się we drzwiach więzienia, odbył spowiedź, poczem ks. Fałkowski do nas wrócił i nie wiedzieliśmy co się z opatem przez cały dzień działo.- Dopiero wieczorem, wracając od roboty, przeze drzwi usłyszeliśmy jakby chrapanie, więc prosiliśmy djakona Kondratowicza,

u którego były klucze od więzienia, by nam pozwolił tam zajrzeć. - Dano znać Dziubińskiemu, że opat zdaje się konać, na co odrzekł: „niech ginie jak pies, ja odpowiadać za niego nie będę!” i nie pozwolił nam pójść, dopiero na zajutrz, wpół umarłego kazał przynieść do stancii, gdzie wkrótce ducha wyzionął d. 4go Marca 1841 r. - Ludzie, którzy go po śmierci ubierali, widzieli na jego ciele liczne sińce, i ślady pobicia; zapewne dla tego nie pozwolono nam wtedy zbliżyć się do niego. - 6go Marca, po odprawieniu stosownego nabożeństwa jako po opacie, pochowaliśmy go na cmentarzu klasztornym w sadzie. - Odtąd ks. Dziubiński do żadnych robót nas nie używał, pieniądze, które zabrał, poddawał, i pożywienie lepsze otrzymywaliśmy; a tylko zamkniętych na drugiem piętrze pod najściślejszym trzymał nadzorem, abyśmy nie mogli z nikim się widzieć, nawet sługom swym najsurowiej zabronił do nas przychodzić, widocznie obawiał się byśmy go nie zaskarżyli przed sądem, o zbyt gorliwe jego apostołowanie. - Sotnikom, dziesiętnikom i wszelkim klasztornym poddanym milczenie o tem nakazał, a tam gdzie władzą niby zrobić nie mógł, nadrobił 500 rublami. - Ale chociaż się tak ubezpieczył, nie był spokojnym; sumienie go dręczyło, i pamięć niewinnej krwi rozlewu; bo po zamęczeniu ks. opata, dnie całe spędzał w rozpaczy i trwodze, lękając się nawet siebie samego i cieniu swego; po nocach sypiać nie mógł chociaż po dwóch ludzi co noc przy nim zostawało, i narzekał że go nieustannie prześladuje widmo zamęczonego opata. - Z tąd też większą jeszcze powziął nienawiść nie tylko ku nam, swym ofiarom, ale nawet ku swym sprzymierzeńcom, tak zwanym podpiskowym t. j. odstępcom; a mianowicie: ks. Hypacego Starodubowskiego, najdroższego niegdyś swego przyjaciela, który się tyle do męczeńskiej śmierci opata przyczynił, znieść nie mógł. - Wezwawszy go do swej celi, wszczął z nim kłótnię, zbił go niemiłosiernie i ledwie żywego na korytarz wyrzucił, a gdy on po tem pobiciu ciężko chorował, odmówił mu wszelkiego ratunku. - A że ów ksiądz miał mieszkanie na drugiem piętrze, tuż obok nas, więc chociaż był uczestnikiem śmierci naszego opata, i brał udział w okrucieństwach superiora, my, spełniając obowiązek przez samego Chrystusa nam wskazany, staraliśmy się o ile mogliśmy ulżyć mu w cierpieniu, i w chorobie dopatrzeć. - Ks. Dziubiński tymczasem zaczął nam znowu grozić pletniami, a nawet i próbował tego środka. - Uradziliśmy zatem zrobić doniesienie do sądu Włodzimierskiego o zamęczeniu ks. opata, prosząc przytem o uchronienie nas od podobnego, grożącego nam losu. - Napisaliśmy

wprawdzie, ale podpisać żaden z nas się nie odważył, gdyż taki podpis śmiercią groził. - Ks. Dziubiński bowiem, był w wielkiej przyjaźni z sprawnikiem sądu Włodzimierskiego; ten sprawnik był nawet parę razy w klasztorze, i probował nas nawracać, a gdy mu ks. opat rozumnie odpowiedział, wyszedł z celi gniewny mówiąc: „nie takiego jeszcze Dziubińskiego na was by trzeba!” Więc nasze doniesienie, chociaż napisane ale bez podpisu, leżałoby długo, gdyż pilnie strzeżeni nie mieliśmy sposobu je wysłać gdzie należy. - Szczęściem znalazł się poczciwy żydek Zelmanek z miasteczka Łokacza, który je podał do sądu, powiat. Włodzimierskiego. - Zasiadający tam ów sprawnik, zaczął innym dowodzić, że to fałszywe jest doniesienie, ponieważ nie ma na niem podpisu delatora, oni mu wszyscy zawtórowali, a tylko jeden stołonaczalnik Matkowski zapytał: „Cóż to panowie, czy na tem się sprawa kończy?” „Ależ zmiłuj się zawołał sprawnik, jak można robić sprawę na zasadzie „takiego papieru, który nic nie znaczy?” „Pan sprawnik chce”, - odrzekł Matkowski, „żeby taką formalność zachowali ci, którym ona grozi taką zemstą, o jakiej wie-„my z tej skargi, a znam ja dobrze tego Dziubińskiego i jego sposób nawracania „które się w czasach pogańskich tylko praktykować mogło, a dziś hańbą jest dla „religii panującej; a jeśli ta sprawa ma być odrzuconą dla braku delatora, to „ja nim będę, choćbym miał za to miejsce utracić.” - Jakoż w końcu zgodzono się na przyjęcie naszej skargi, i zarządzenia śledztwa; co jednak nastąpiło nie prędzej jak we trzy tygodnie. - W przeddzień przybycia komissii sądowej, na robienie śledztwa, ks. Dziubiński wyszedł niepostrzeżenie z klasztoru, o godzinie 9ej wieczorem, i udał się do miasteczka Łokacz o milę od klasztoru. - Przybiegłszy do domu assessora Dwernickiego do drzwi zapukał. - Zapytany przez asessora co mają znaczyć tak późne odwiedziny, tłumaczył się tem że w klasztorze grozi mu niebezpieczeństwo od tych księży, którzy już przyjęli prawosławije, i prosił go. by mu natychmiast towarzyszył do klasztoru, i wyśledził kto jest sprawcą spisku. - Po długich perswazyach namówił asessor Dziubińskiego by spokojnie u niego przenocował, obiecując że na zajutrz spełni jego żądanie, co też i uczynił. - A gdy obaj przyjechali p. assesor natychmiast przyszedł do nas, na drugie piętro, zapytując nas: „Co tu słychać?” Odrzekliśmy że takie jego zapytanie mocno nas dziwi, bo cóż więźnie wiedzieć mogą prócz cierpień jakie ponoszą, a o tych wie równie dobrze sam pan sowietnik, który zamiast nadużycia przykrócić, patrzy przez szpary na bezprawia takie n.p. jak zamęczenie opata Słobodzkiego. - P. assesor, żadnej uwagi nie zwracając

jąc

na te słowa nasze, zapytał tylko: „bo i czemuż nie przyjmiecie prawosławija", na to odpowiedzieliśmy: „że do tak haniebnego czynu nie skłonią nas żadne męki". – Nie mówiąc już ani słowa p. Dwernicki poszedł do księży t.zw. podpiskowych t.j. odstępców; krótko i cicho z niemi się rozmówiwszy, zeszedł na dół do mieszkania superyora. – Ks. Dziubiński prosił go na herbatę, a sam zabierał się do wyjścia. – Assesor pyta go: „dokąd ks. superyor idzie, wszak będziemy pić herbatę". – Lecz Dziubiński wyszedł, zapewniając że zaraz powróci, tylko wyda jakieś w gospodarskich interessach rozkazy. – Wyszedłszy udał się na folwark klasztorny do stodoły, ztamtąd do wsi Starego Zahorowa o 2 wersty od klasztoru, do miejscowej plebanii swiaszczennika prawosławnego. Jego w domu nie zastał, zapytał jego żony gdzieby był, i, otrzymawszy odpowiedź że pojechał do chorego, chciał odejść; ona prosiła żeby zaczekał na jej męża, lecz powiedział że nie ma czasu czekać. – Kobieta zaczęła mu mówić że: „u was dobrze, jest i służba i poddaństwo, wszystko może być zrobione, u nas bieda, niema kim się posługiwać, i t.d. – Na to ks. Dziubiński odrzekł iż: „każdy ma swego mola co go gryzie"; dodał potem: „proszczaj matuszka", i oddalił się; poszedł o pół mili do Chorowa nad staw o kilkadziesiąt kroków od wsi, tam spotkał dziewczynę, która niosła dzban wody, i rzekł jej: „nieś prędzej wodę dzieweczko, i przynieś mi ręcznika, bo się chcę umyć". – Dziewczę powiedziało matce swej że jakiś ksiądz czy pan przyszedł nad staw, i kazał sobie przynieść ręcznika, bo się chce umyć. – Matka wyszła z chaty, i, spojrzawszy w stronę stawu, postrzegła że Dziubiński, nie czekając ręcznika, wszedł w wodę po kolana, i natychmiast znowu na ląd wyszedł, ręce na głowę zarzucił, i powtórnie rzucił się w wodę, trochę w prawo o kilka kroków od brzegu; a że było za płytko, i brzeg błotnisty, więc utonąć tam nie mógł, przeto zanurzył głowę w wodę pod oczeret. – Widząc to ludzie na wsi, rzucili się żeby go ratować, ale nikt się nie odważył puszczać na cienką warstwę lodu, która przy brzegu wodę pokrywała. – Nim znaleziono czółno i dobyto superyora z wody, już nie żył. – P. assesor tymczasem wypił herbatę, i zaczął się niepokoić zbyt przedłużoną nieobecnością swego gospodarza, kazał go szukać po wszystkich klasztornych zabudowaniach, a gdy go nie znaleziono, jakby tknięty przeczuciem, pojechał spiesznie tąż samą drogą, którą Dziubiński się udał, do St. Zahorowa, spytał się żony księdza czy był tu nastojatel ks. Dziubiński? Odpowiedziała że był i poszedł, ale dokąd? nie wie. – P. assesor

napróżno przeglądał wszelkie miejscowe zabudowania, poczem wrócił do klasztoru, dokąd przybył wnet posłaniec z Chorowskiego dworu z wiadomością że w Chorowskim stawie utopił się jakiś ksiądz. - Poleciał tam assesor, lecz próżne były wszelkie środki użyte, aby zmarłego do życia przywrócić. - Tak zakończył ten nędznik życie swe, a razem missyą prześladowczą, poruczoną mu od Biskupa Siemaszki, za którą miał sobie przyrzeczony w nagrodę stopień archimandryta, ale gardząc tą łaskę, przyjął służbę u niższego p. Lucypera, - w oczerecie. -
Po tem zjechała komissija na śledztwo, o zamęczenie opata Słobodzkiego ks. Józafata, które to śledztwo rychło ukończono; gdyż ze strony ś.p. opata, nie było oskarżyciela, a winowajca, unikając następstw tego sądu, życie sobie odebrał, i krwi niewinnej rozlanie przepłacił własną, haniebną śmiercią na ciele, a może i na duszy, lecz to już samemu tylko Bogu wiadomo. - Przy autopsyi doktor powiatowy oświadczył: że mózg był zupełnie zdrowy, a samobójstwo sprawiły tylko wyrzuty sumienia. - Członkowie komissyi nie chcieli pozwolić, aby samobójcę chowano na poświęconem miejscu, lecz deputat duchowny w tej komissyi ks. Ioanniki Kozaczewski, przełożony Włodzimierskiego klasztoru t. zw. Nowo-przysojedinennych monachów, chcąc zakonowi tak wielkiej hańby oszczędzić, uparł się, i kazał go pochować na klasztornym cmętarzu w sadzie. -
Po dopełnionym pogrzebie ks. Kozaczewski nastawał na mnie bym do prawosławija przystąpił, szeroko się rozwodząc nad grożącem mi prześladowaniem za zaszalony upór, i dowodząc że jeśli Dziubiński przez chciwość skończył po głupiemu, to ks. opat Słobodzki, chociaż znakomity z oświaty i rozumu skończył „po szelmowsku". Zrobiłem mu uwagę, że o umarłych należy mówić sprawiedliwie przynajmniej, jeśli chwalić ich nam trudno. - Ks. opat od swego tu przybycia był każdej chwili do śmierci przygotowanym, i tu już będąc spowiadał się u kapłana tego samego wyznania co i on sam; umarł więc jako prawdziwy katolik, wyznawca wiary Św. katolickiej i męczennik, a zatem nie „po szelmowsku." - Po tej długiej zemną rozprawie odjechał nastojatel Kozaczewski do swego klasztoru do Włodzimierza, gdzie też był ów odstępca ks. Michalewicz, o którym mówiłem wyżej, jako przez Dziubińskiego srodze pokrzywdzony proces mu wytoczył, który spodziewał się wygrać. - Teraz, dowiedziawszy się o haniebnej śmierci swego prześladowcy, ks. Michalewicz stracił nadzieję uzyskania jakiejkolwiek za swe krzywdy satysfakcii, więc nie wiele myśląc zaczerpnął w trunku odwagi: zamknął się w celi ręcznik jednym końcem

u szaragów a drugim u szyi uwiązał, a nie mogąc się zawiesić bo słusznego był wzrostu, nogi na pokój wyciągnął i tak się udusił, ten, który nas wiernych zwał niedowiarkami i psami. - Ks. Kozaczewskiego równie też smutny był koniec. - Oto gdy przyjął prawosławje, i został wyniesionym na godność nastojatela, chcąc się okazać dbałym o porządek w klasztornej gospodarce wielkie porobił wydatki. - Ks. kassijer klasztorny, widząc znaczny ubytek w kassie, i rozumiejąc że owe niepotrzebne rozchody prędko wyczerpią fundusze, których na prawdziwe klasztoru potrzeby zabraknie, gdy ks. Kozaczewski wkrótce znowu zażądał pieniędzy, odmówił mu ich, za co, nie miłosiernie przez niego pobity. do władz go zaskarżył, a Kozaczewski, nie czekając grożącego mu sądu, w parę dni. nie chorując, nagle życie zakończył. - A i w Żahorowie kara Boska nie samego tylko Dziubińskiego dotknęła, albowiem zaraz po jego smierci kucharz klasztorny, wierny jego sługa i uczestnik w umęczeniu ks. opata dostał pomięszania zmysłów, i w tydzień umarł. - Także ex-Bazylijan i renegat ks. Ihnatowicz - szafarz, dostał pomięszania zmysłów; rzucał się na ludzi, kamieniami ciskał, i w tym stanie pozostał po naszym z klasztoru odjeździe, furjat nie uleczony. - Innych też pomocników Dziubińskiego dotknął Bóg chorobą, wprawdzie w mniejszym stopniu. -

Po ukończonych śledztwach miejsce przełożonego objął z rozkazu wyższej władzy ex-Bazylijan, renegat, ks. Józef Sobolewski. - Ten nas już nie dręczył i do ciężkich robót nie używał, tylko, chcąc się przypodobać Siemaszce, nawracał nas głodząc, w nadziei że tym uzyska stałe w klasztorze miejsce nastojatela, lecz wkrótce kazano mu powrócić do Torokań, zkąd przybył. - Odjeżdżając, gdy nas żegnał prosił nas o przebaczenie iż nas tak źle żywił, co mu też przebaczyliśmy, lecz Bóg nie wiem czy przebaczył, bo zaledwie ujechał milę, pod miasteczkiem Łokacze straszny go spotkał wypadek. - Droga pełna była wybojów, a twarda z powodu wielkiej posuchy; ks. Sobolewski jechał na wozie drabiniaku wysoko wyładowanym różnemi rupieciami, na jakimś wyboju spadł z wozu tak nieszczęśliwie iż mu koła obie nogi pogruchotały. - Gdy mu felczer kości złożył i w łeszczoty wziął, radzono ks. Sobolewskiemu żeby wrócił do Żahorowa, ale nie chciał, i kazał siebie odwieźć do Włodzimierza do klasztoru ex-Bazylijanów. - Co się z nim później stało, jaki był jego koniec nie wiadomo mi. - Nastojatelem został po nim ex-Bazylijan i prefekt szkół Brzeskich ks. Fabijan Możalski, o którym już wyżej mówiłem, jako obawa prześladowań zachwia-

ła

go w przekonaniach i do odstępstwa skłoniła; czego potem wprawdzie żałował, ale cofnąć nie mógł. - Pod jego rządami zostawaliśmy jeszcze dziesięć miesięcy, a obchodził się z nami nie tylko po ludzku, ale prawdziwie po bratersku. Potem znowu rozesłano nas w różnych datach, do rozmaitych miejscowości: Księg. Wysockiego i Siedleckiego, Bazylijanów, do klasztoru w Mielcach; ks. Flawijana Lisowskiego, Bazylijana, do Kałuhi w głąb rossyi; księża Deonizy Onuszkiewicz, Onufry Falkowski, Bazylijane, i Antoni Gruszewski, z duchowieństwa świeckiego, pozostali w Zahorowie, i tam życia dokonali, wierni swej wierze; ks. Paweł Żelazowski zesłany został do Zahajec do monasteru prawosławnego; a ja, Grzegorz Micewicz, do Dermania w powiecie Dubieńskim gdzie było opactwo niegdyś Bazylijanów od lat wielu przez prawosławnych zabrane. -

D. 6go Lipca 1842 r. przybyłem tam z odkrytym listem do ks. Jerofieja Łobaczewskiego, archimandryty, i do jego pomocnika ks. Jasona Jędrzejewicza. - Ci przyjęli mię nieźle; wskazali mi wygodne mieszkanie, a archimandryt kazał mi na herbatę ranną i wieczorną i na obiad chodzić, nie do refektarza, ale do jego własnego stołu. - Jadałem z nim przez półtora miesiąca, to jest do czasu jego wyjazdu, dla wizytowania klasztorów panieńskich, których on był wizytatorem. - Wtedy chodziłem jadać do refektarza, czyli trapezy, wśród całego zgromadzenia, jakby między głogi i ciernie. - Zaledwie powrócił z podróży, ks. archimandryt, wezwany do Petersburga, wyniesionym został na Biskupa wikarjego swej dyecezji z rezydencją dożywotnią w Dermaniu. - Owóż tedy ks. archimandryt, kiedym codziennie u jego stołu jadał, często zwracał rozmowę na kwestyą religii i różnicy jaka zachodzi pomiędzy prawosławnymi, Unitami i Rzyms.-Katolikami, co wszystko tolerował nie wchodząc w grunt rzeczy i w różnice dogmatów, i twierdził że to jest wszystko jedno i to samo, mówiąc: „Was co nami gardzicie garść mała tylko, „a różnicie się w tem tylko, że się przywiązujecie do „Papy” Rzymskiego; toż i my u„znajemy go patryarchą, na jego stolicy! ale żeby on miał rozciągnąć swoją władzę „aż na naszą Imperiję, to jest dzikość, kiedy mamy swoją własną zwierzchność”. - Nie wypadało mi wchodzić w obszerne z nim rozprawy; odpowiedziałem mu więc tylko słowami, które Chrystus Pan wyrzekł do Sgo Piotra: „Dam tobie klucze „królestwa niebieskiego, co zwiążesz na ziemi, będzie związane i w Niebie ...” Zatem w kościele katolickim utrzymuje się dotąd ta władza, która ustanowiła prawica Najwyższego, i która jest jednym z ważniejszych artykułów wiary tego

kościoła, którą też i ja uznaję, jako zjednoczony w wierze z tymże kościołem". - Odtąd już Biskup nie wznawiał ze mną dyssertacii; może jako człowiek wielkiej nauki alumnus Kijowski miał sobie za dyshonor wchodzić w rozprawy z takim jak ja semplakiem. - Jeszcze przed wyjazdem swym do Petersburga umieścił w jednej ze mną stancii jeromonacha Hieronima Wesołowskiego, polecając mu by mię wybadał, i probował nakłonić do prawosławija. - Ale chybił celu, gdyż ten człowiek światły i bywały (był bowiem przed tem kapłanem wojskowym) był bardzo ludzki i dobrego serca, i od niego, jako też od podobnego jemu ks. namiestnika Jasona Jędrzejewicza, wiele doznałem życzliwości, a przykrości żadnej. - Ci dwaj ludzie stanowili wyjątek wśród dzikiego zgromadzenia ich braci w tym klasztorze. - D. 15go Paźdz. 1843 r. podałem do ich Arcybiskupa Nikanora prośbę o pozwolenie powrotu w moje strony. - W styczniu 1844 r. otrzymałem odpowiedź bym się z tem zwrócił do władzy duchownej Dyecezyi Litewskich, i że, jeśli mię tam chcą przyjąć, władze tutejsze nie będą się temu sprzeciwiać. - Odstąpiłem od mego zamiaru, bo mogłem tylko ściągnąć na siebie gorsze prześladowania. -

Wróciwszy z Petersburga, Biskup, dla niewiadomych mi przyczyn, powziął wielką nienawiść ku ks. Hieronimowi Wesołowskiemu, i tak ciągle dokuczał że ten zażądał, i otrzymał przeniesienie do innej Dyecezii. - Na jego miejsce, Biskup sprowadził z Żytomierza ks. Wasila Kuszczyńskiego, zakonnika na wakansie, który był kaznaczejem w Wołyńsko-Żytomierskim konsystorzu. - Umieścił go w moim pokoju, także z polecenia badania i nawracania mnie. - Z tym jednak nie chciałem wchodzić w rozbiór Dogmatów, a że w klasztorze znajduje się biblioteka, radziłem mu szukać żądanych objaśnień w 7miu Soborach Wseleńskich", wskazałem mu także w korespondencijach list Meleciusza patrjarchy Aleksandryjskiego do Hypaciusza Pocieja Biskupa Włodzimierskiego i Brzeskiego r. 1599. oraz odpowiedź Pocieja Meleciuszowi pisaną w r. 1601., gdzie się mógł najlepiej dowiedzieć jaka zachodzi różnica pomiędzy unitami, a prawosławnymi. - Nie dał się tem zbyć swiaszczennik, i zmusił mię do szczegółowego rozbioru wszystkich sakramentów ś.ś. ich administrowania, i zachodzących w tem różnic i nieważności i.t.d. - Rozmowy nasze w tym przedmiocie podaję tu w streszczeniu: - I° Co do chrztu ś. kościół Rzymsko-Katolicki, a więc i Unici z nim, dopełniają chrztu, polewaniem głowy wodą; prawosławny zaś, zanurzeniem w wodę. - Różnica ta jednak nie ujmuje ważności tego Sakramentu. -
II° Inaczej się rzecz ma z Bierzmowaniem. - Za czasów Apostolskich, nim jeszcze kościół

Boży ustanowił oleje św. wiemy z dziejów Apos. iż „Piotr i Jan wysłani byli do Samarii, aby na wiernych ręce włożyli", dając im Ducha Ś., a to było Bierzmowanie. – My więc katolicy zachowujemy dotąd to co za apostołów stanowiło ważność sakramentu; albowiem, użycie wielkiego palca prawej ręki, do namaszczenia olejem św. bierzmującego się, wyobraża włożenie ręki. – Prawosławni zaś, dopełniają pomazania za pomocą jakiegoś pędzla, a ta właśnie różnica stanowi nie ważność ich sakramentu Bierzmowania. – Kuszczyński przerwał mi, uwagę robiąc, że używa się pędzla przez uszanowanie sakramentu, aby oleju św. palcami nie dotykać, coby było nie przyzwoitem. – Odrzekłem mu na to, że tu idzie o ważność, nie o przyzwoitość, albowiem wszystkie sakramenta są święte, a najświętszym, najczcigodniejszym z nich jest bez zaprzeczenia sakrament Eucharystii, zawierający w sobie prawdziwego Boga i człowieka; jednakże kapłan celebrujący dotyka się Hostyi, i palcami ją łamie. –

III° W sakramencie pokuty zachodzi też wielka różnica pomiędzy katolikami, a prawosławnymi, którzy tego nie zachowują, o czem się osobiście i naocznie przekonałem, będąc jeszcze parochem w Kamieńcu-Litewskim, gdzie przez lat kilka kwaterowały wojska rossyjskie z komendantem majorem Dunkinem. – Otóż ci żołnierze, co roku schodzili się na spowiedź Wielkanocną do mojej cerkwi, gdzie pułkowy kapelan Cytowicz, spowiadał ich nie po jednemu, ale po ośmiu na raz i więcej, a to w ten sposób: ponitenci stawali koło niego jeden przy drugim, a on, sparty na pulpicie, słuchał ich zeznań, które oni, schyliwszy głowy, każdy z osobna dopełniał. – I jakiż tu jest sekret? kiedy wyznania jednego, muszą słyszeć wszyscy, nawet pomimo woli; co gorsza taka spowiedź, zamiast służyć ku poprawie i usprawiedliwieniu, może być zgorszeniem i zarazą dla drugich, bo w wojsku między prostaczkami, są dzieci rodziców bogobojnych, wychowane w dobrych zasadach i bojaźni Bożej, a dla których zasłyszane przy podobnej spowiedzi wyznania mogą mieć zgubny wpływ. – Odpowiedział mi ks. Kuszczyński że i u nich tak czynić nie godzi się, i że gdyby kto o tem doniósł zwierzchności, taki spowiednik poszedłby pod sąd. – Ja mu jednak nie wierzyłem bo takie spowiedzie odbywały się corocznie przez lat kilka w mojej cerkwi, w obecności nie tylko całego pospólstwa, ale także wszystkich oficerów batalionu od majora do najniższych stopni. – Gdyby więc taka spowiedź uważaną była za niegodziwą, kapelan nie odważył by się na nią w obec tylu świadków, jeśli nie przez skrupuł sumienia to przez obawę donosu i odpowiedzialności. – Zresztą oto drugi dowód że w prawosławnej cerkwi nie zachowuje się sekret spowiedzi. – Klerycy przed otrzymaniem święcenia

na kapłanów muszą się spowiadać u spowiednika, którego sam Biskup naznacza, i ten spowiednik, wysłuchawszy onych spowiedzi, obowiązany jest donieść temuż Biskupowi o każdym z kleryków, z jakich się grzechów spowiadał; na to odrzekł mi xs. Kuszczyński że widać iż potrzeba każe aby u nich tak było, a o takich sekretach tylko Biskupowi wiedzieć się godzi. - Ja zaś wiem o tem od ex-unity, odstępcy, Teodora Paszkiewicza, który tu mając się na swiaszczennika wyswięcić, w rozmowach ze mną o religii, mało przywiązując wagi do różnicy w obu wyznaniach, i dogmatach wiary, najwięcej potępiał owe wyjawienie spowiedzi przed ordynaciją. - Nie chciałem jednak wspominać o nim Kuszczyńskiemu, abym mu przez to nie szkodził w karijerze. - Dowiodłem mu tylko jak bardzo w tym punkcie różnią się od naszego katolickiego kościoła, który zabrania spowiednikowi wyjawić tajemnice spowiedzi dla jakichkolwiek bądź, choćby najważniejszych przyczyn, nawet gdyby miał za to ponieść mękę i śmierć. - IV. W sakramencie Eucharystyi wielka jest różnica, najprzód w samej konsekracii; Greko-Rossyjski kościół uznaje za istotne słowa do konsekracii Eucharystii: „I sotwory ubo chleb sey, czestnoje tieło Christa twojeho; a jeże w czaszy sey czestnuju Krow Chrysta twojeho, predłożyw ja Duchom twoim swiatym". - Teologowie kościoła Rzymsko-Katolickiego przeczą temu jakoby od tych słów: „i sotwory ubo", miała zależeć ważność konsekracyi; a jako istotne słowa konsekracii uważają wyrazy przez samego Chrystusa Pana wymówione przy ostatniej wieczerzy: „To jest Ciało moje, to jest krew moja". - Wyżej zaś przytoczone słowa: „i sotwory ubo" i t.d. nie były w Liturgii aż do czasów Sgo Bazylego W.go i Sgo Jana Chryzostoma. - Nie należy jednak rozumieć przez to żeby, od czasów apostolskich aż do czasów S.S. Bazylego i Jana Chryzostoma, nie było w kościele Bożym ofiary Ciała i Krwi Chrystusa, a zapewne nie byłoby jej gdyby ważność konsekracii zawisła na tych słowach: „i sotwory ubo".
Potem, co do konsekrowania komunikantów dla ludzi chorych, i w niebezpieczeństwie życia będących, wyczytałem w Gr.-Rossyjskich mszałach przy końcu, pomiędzy różnemi innemi, informacyją taką: „każdy swiaszczennik parafijalny powinien corocznie w wielki czwartek przed Wielkanocą zakonsekrować komunikantów ilość odpowiedną parafii, aby na cały rok dla chorych wystarczyło". - Następuje tu informacija jak należy postąpić, aby komunikanty w ciągu roku nie uległy korrupcii:-
„Mieć przygotowany w jakiem naczyniu lub czerepku żar, zakonsekrowane komunikanty, umieszczone na głębokiej patynie (zwanej z Greckiego dysko) skropić nie „prostem winem, ale Krwią Chrystusową, używając do tego małej łyżeczki; po skro-

„pieniu postawić patynę z komunikantami nad żarem i mieszać tąż samą łyżecz-
„ką póty, póki nie wyschną zupełnie, tak aby w ciągu roku z powodu wilgoci nie u-
„legły korrupcii!"- Wszystko to zdaniem mojem nie potrzebne wcale, kiedy można
konsekrować komunikanty, nie tylko co miesiąc, ale i co tydzień.- A jeżeli w Greko
Ross.-Religii wymaga tego konieczność - niewiem już skąd powzięto myśl takiego
obrzadku, na który potrzeba mieć serce już nie żydowskie, lecz barbarzyńskie,
bo wszakże msza S. jest reprezentacyją i ponowieniem męki i śmierci Chrystusa
Pana, a jednak, jak świadczy pismo S.te nawet żydzi, gdy P. Jezusa męczyli, cier-
pień mu nie szczędząc, na ogniu go nie piekli.-"

V.o We mszy S.tej i innych nabożeństwach rozmaite zachodzą różnice, między
innemi, poczytywanie przez Gr.-Ross. kościół za świętych rozmaitych osób, któ-
re nie są kanonizowane przez najwyższą władzę Zachodniego kościoła; a w skła-
dzie Apostolskim artykuł o pochodzeniu Ducha S.go. - Prawosławni wyznają, że
Duch S. pochodzi tylko od ojca, a nie od syna i w tem błądzą, bo tym sposobem
w Synie Bożym uznają tylko człowieczeństwo, ujmując mu Bóstwa.- A Pismo S.te
uczy nas, i kościół Rzymsko-Katolicki; że bóstwo jest jedno jako w ojcu tak i w sy-
nie, bo słowo przedwieczne było u Boga, i Bogiem było też słowo, (t.j. syn Boży) któ-
ry chociaż dla zbawienia naszego przyjął na siebie ciało i naturę ludzką, jednak
Bóstwa nie odstąpił i Bogiem być nie przestał.-

VI.o W sakramencie kapłaństwa zachodzi ta ważna różnica, że Duchowieństwo
katolickie, tak Rzymskie jak Unickie uznaje za najwyższą władzę Duchowną na
ziemi Papieża Rzymskiego, władzę, którą Chrystus Pan nadał św. Piotrowi i jego
następcom, i którą ustanowił mówiąc do Piotra: „Tyś jest Opoką, a na tej opoce
„zbuduję kościół mój, a bramy piekelne nie przemogą go", a znowu: „Dam tobie
„klucze królestwa niebieskiego, co zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie".-
Ta więc władza od P. Jezusa ustanowiona, trwa dotąd w kościele katolickim i jest
artykułem wiary jego.- A jako pismo S.te nas uczy, iż S.S. Apostołowie, obierając
dwunastego apostoła na miejsce zdrajcy Judasza, rzucili losy, i padł los na Ma-
cieja; tak dotąd w kościele katolickim, gdy Papież, jako człowiek, życie zakończy,
zebrani Kardynałowie, modlitwą wezwawszy błogosławieństwa i natchnienia
Bożego, rzucają losy, a ten, na którego los padnie, otrzymując do rządzenia kościo-
łem, z woli Boga, władzę, mocen wtedy jest udzielać drugim tej łaski i władzy, mia-
nując godniejszych i poświęcając ich na Biskupów; i tak się przechowuje władza

Sgo Piotra w kosciele katolickim, który na opoce Sgo Piotra zbudowany, trwać będzie aż do końca swiata, a po za obrębem którego niema ani prawdziwej wiary, ani nauki, ani też zbawienia; a pismo Sw nigdzie nie wspomina o innych wiarach zbawić mogących, jak tylko ta jedna wiara, którą nam Chrystus Pan przez kościół swój katolicki podał, a o której w ewangelii św. wyrzekł te słowa: kto nie jest ze mną, ten rozprasza". - Św. Nicefor zaś powiada iż: „nie używa darów Chrystusowych, kto Chrystusowego kościoła odstąpi." - A w Gr.-Rossyjskiej cerkwi niewiem w co wierzyć? bo tam najwyższą władzą Duchowną jest najwyższa władza cywilna, która swój początek wzięła dopiero od Hosudara Piotra Wgo i odtąd się utrzymuje, stanowiąc prawa Duchowne, i mianując siebie najświętrzym Synodem, a nie zależy od tego najświętszego, któremu Chrystus Pan powierzył rządy swego kościoła na ziemi. - Co się tycze zaś ważności Biskupów i Kapłanów prawosławnych, to wiemy (a swiadczy o tem w swych dziełach historyk rossyjski Ambrozij Jeromonach) że wielokrotnie zdarzyło się iż po smierci Biskupów i kapłanów, okazało się, że oni byli samozwańcami, którzy, nie mając godności biskupiej, ani nawet kapłańskiego święcenia, a tylko mianując siebie biskupami, rządzili dyecezijami po lat kilka, kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt; a przez czas tych rządów swoich, święcili kapłanów i biskupów. - Zatem ani wątpić można o nieważności tego Duchowieństwa, a któż dojdzie, który z pomiędzy tych kapłanów święcenie swe otrzymawszy w prostej nie przerwanej linii od Focinsza jest kapłanem, wprawdzie nie godziwie, ale ważnie? Albowiem Focinsz, otrzymawszy władzę swą i charakter biskupi od tej władzy prawej, którą Chrystus Pan na ziemi ustanowił, mógł jej ważnie udzielać, wyswięcając kapłanów i biskupów.

VII. W sakramencie Małżeństwa, prawosławni różnią się od katolików tem, że w czasie slubu nowożeńcy nie przysięgają sobie wzajemnie.-

VIII. Nakoniec sakrament ostatniego Pomazania, jako w czasie mej bytności w Dermaniu widziałem, będąc obecnym udzielaniu go prawosławnemu choremu, jeśli kapłan ma prawdziwe święcenie tedy, może bydź ważny. - Te moje uwagi oburzyły mocno ks. Kuszczyńskiego; a unosząc się gniewem nie tylko przeciwko mnie, ale i przeciw Papieżowi, nazywając go samozwańcem, antychrystem, burzycielem pokoju i wcielonym szatanem, którego błędu my się trzymając, samym Chrystusem pogardzamy, gdy w jego miejscu uznajemy Głową swego kościoła Papieża Rzymskiego tego złoczyńcę; dalej, przekręcając słowa Ewangelii

dowodził że Sty Piotr nie był Biskupem tylko apostołem, to jest opowiadaczem wiary chrześcijańskiej jak wszyscy inni apostołowie, zatem, nie będąc Biskupem, kościołem rządzić nie mógł, i t. p. — Ja, broniąc swej sprawy, dowodziłem mu jak nie może być zbawienie w Religii sprzeciwiającej się uznanej prawdzie; i jako ja, przyjmując ich wiarę, stałbym się uczestnikiem zbrodni tych, którzy byli sprawcami schizmy; a o takich powiedział Sty Paweł: „iż lepiejby było im drogi prawdy nieznać aniżeliby, poznawszy ją, zwrócili się na drogi krzywe. — A podobni są w czynach swych do tych faryzeuszów, którym Chrystus Pan mówił kiedyś grożąc wieczną zgubą za niecne postępowanie: I sami nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego i drugim go wzbroniliście, dając nam tu naukę byśmy się strzegli kwasu faryzejskiego, i nauczycieli fałszywych i obłudnych, którzy fałszem zarażają duszę naszą, i o zgubę wieczną ją przyprawiają! bo też przeciwnicy Rzymskiego kościoła w naukach swych tak świeckich jak duchownych uczą tylko kłamstwa Focjusza i stronników jego, ~~uczą~~ błędu i fałszu! A co się staje powodem do tego? Oto naprzód naśladowanie faryzejskiej dumy dawnych Patrjarchów: Konstantynopolitańskich, Aleksandryjskich i innych; a powtóre, chciwość judaszowska na rzeczy znikome, i doczesne bogactwo, która i dziś wielu byłych Unitów do tego doprowadziła, iż przyćmili w sobie pamięć prawa Bożego, oddali się szebrolubstwu, i Dla-niego, Boga swego opuścili. — A takich ludzi jak się kończy szczęście? O tem możesz się Pan Dobrodziej przekonać; nie daleko z tąd w powiecie Włodzimierskim, w klasztorze Zahorowskim; bo gdybym chciał P. Dobrodziejowi o tem szczęściu i o przejściu jego opowiedzieć, trzebaby na to wiele czasu, a może nie potrzebnie. — Więc lepiej zostawmy to historykom, którzy może, po naszej śmierci, z czasem wszystko to światu odkryją, i opowiedzą mu i o waszem apostołowaniu i o apostołach, i o naszem cierpieniu. — W tym czasie, prosiłem Biskupa Jerofieja żeby mi pozwolił spowiadać się u księży Rzymsko-Katolickiego wyznania; odpowiedział mi, że nie ma prawa dać mi takiego pozwolenia, a że wybierał się z wizytą do Dyecezjalnego Arcybiskupa Nikanora, który z Warszawy do Żytomierza przyjechał, prosiłem żeby mu moją prośbę przedstawił, obiecał mi to uczynić, dodając jednak, że nie wie jaka będzie na to rezolucija. — Gdy z wizyty powrócił, nie śmiałem się zaraz dopytywać jaką mi przywiózł odpowiedź; nazajutrz rano dowiedziałem się że ma jechać do Poczajowa pożegnać Arcybiskupa Nikanora, który z Poczajowa jechał wprost do Warszawy. — Obawiałem się czy o mojej sprawie nie zapomniał

i aby mu ją powtórnie polecić, udałem się do niego. - Zaledwiem wszedł, spytał: „co mi dobrego przynosisz?" „Otóż, rzekłem, „przyszedłem się dowiedzieć, jaką rezolucję dał Arcybiskup na moją prośbę?" Biskup Jerofiej odpowiedział: „wspominałem mu o tem, ale odpowiedzi żadnej nie otrzymałem, bo i nie ma potrzeby;" a potem dodał po rusku ostrym głosem: „co wam do tych Rzymskich? czy nie możesz wybrać tu, z pomiędzy naszych, spowiednika dla siebie? co tam znajdujesz lepszego że nami pogardzasz? wybyście powinni dziękować Bogu że w naszej imperii zachowuje się zawsze spokojność, i modlić się jednomyślnie do Boga za naszego Cara, że kraje nasze broni od nieszczęść i napaści; wszyscy to poznają, te wielkie dobrodziejstwo umieją cenić, i dziękować za nie Bogu i Carowi! tylko was mała garstka co sprzeciwiacie się nam i trwacie w swym uporze, nami pogardzacie i zakłucacie porządek w kraju; a czas by już opamiętać się i porzucić to głupstwo; dziękowalibyście Bogu że u nas jest zawsze pokój, nie tak jak u innych narodów, gdzie ciągłe niepokoje i powstania. - Oto i w samym Rzymie takie były zamieszania że jednego z kardynałów zabito i Papieża także zabić chciano, że uciekać musiał! O czem tu wam wątpić, jest-li różnica jaka? to w obrzędach, a Bóg jeden dla nas wszystkich jedne sakramenta, w jednym języku się modlimy, i jednego Cara mamy." Odrzekłem na to Biskupowi: „Przepraszam J.W. Pasterza iż zrobię uwagę że nie w tej myśli ośmieliłem się progi Jego przestąpić, bym się od niego dowiedział co się dzieje u innych narodów, o ich buntach i niepokojach, co mnie bynajmniej nie interessuje, dla mnie słowa Boże i brewijarz to mój oręż. - Do zamieszań krajowych nigdy nie należałem; a gdy już byłem Parochem w Kamieńcu-Litewskim w około mej parafii, o milę były rozruchy i powstanie, jeszcze za czasów W. ks. Konstantego, ale ani ja, ani żaden z moich parafijan, do tego nie należał. - A teraz przyszedłem do J.W. Pasterza, abym powziął wiadomość nie o tem co się w świecie dzieje, ale o tem czy mogę się u Rzymsko-Katolickich księży spowiadać, bo to jest co mnie mocno obchodzi, i na sumieniu trwoży a że mi odmówiono, odtąd na was spada odpowiedzialność przed Bogiem, jeśli ja przy końcu dni moich zmuszony będę poprzestać na Cnocie tylko Pokuty, bez tego Sakramentu, a Bóg, który przenika tajniki serc ludzkich, widząc moją szczerą chęć spowiadania się, raczy się może zlitować nad moją duszą. - Bo gdybym się u waszego spowiednika spowiadał, to zamiast sumiennie z grzechów oczyścić, obciążyłbym je grzechem najcięższym, od którego nie miałbym już rozgrzeszenia

ani w tem, ani w przyszłem życiu. - A że się w jednej mowie modlimy, to nie stanowi jedności, gdyż jej nie ma w dogmatach, gdyż ojcowie S[ci] n.p. Bazyli Wielki, Grzegorz Nazianzeński, Jan Złotousty i inni, a to byli Grecy, a modlili się jedni po Słowiańsku, drudzy po Grecku, inni po Armiańsku; a i w obrzędach mogła być niejaka różnica, ale nie w dogmatach, albowiem wszyscy oni uznawali jedną wiarę, jeden kościół powszechny Apostolski Rzymsko-Katolicki; a o tej wierze S[ty] Jan Złotousty pisze: „jako słońce świat oświeca, tak Rzymian wiara jest wiarą świata." A ciż ojcowie Grecy - Rzymskich, a na wzajem Rzymscy Greckich, nazywali bracią, kochali się jak bracia, i zostawali w jedności wiary św. z kościołem Rzymsko-katolickim ci, których tenże kościół, i my Unici i wasza także cerkiew po wsze czasy i dotąd za świętych uważali i uznają. - Kiedy więc takie filary kościoła Chrystusowego w poczet świętych zaliczeni, religiją Rzymsko-katolicką za jedyną prawdziwą uznawali, cóż ja mam wahać się lub wątpić?! Ci zaś, którzy byli przyczyną rozdzielenia kościoła Chrystusowego, których błędami przejęła się i Greko-Rossyjska cerkiew, jako to: Focjusza, Cyrularjusza, Marka Efeskiego, gdzież oni są do świętych zaliczeni?... Obraził się mocno memi słowy Biskup Jerofiej, i zawołał po rusku: „Co on mi tu będzie wznawiał to co było przed tyluset latami!" Albóż wiara, spytałem ma się zmieniać co dziesięć lat jakby sotnik, czy dziesiętnik we wsi? I na co zasługuje oficer, który, wykonawszy przysięgę na wierność swemu Monarsze, w czasie boju przechodzi na stronę nieprzyjaciół, i oręż swój obraca przeciw rodakom? Schwytanego przez swoich, kara śmierci czeka, za zdradę. - Gdybym ja więc zmienił religiję, jakiej bym się mógł spodziewać kary za zdradzenie Boga mego, jeśli nie śmierci wiecznej? - Raz wam jeszcze powtarzam słowa Chrystusa do Faryzeuszów: „I sami do królestwa niebieskiego nie wnijdziecie, i drugim drogę do niego zamykacie." Wiarołomcą i krzywoprzysięzcą nie będę, bo sumienie moje temu się sprzeciwia." - Przerwał mi Biskup z gniewem: „Otóż to jeszcze mi ten będzie prawić o sumieniu! o czem może i pojęcia nie ma!" „Przebaczy mi JW. Pasterz", odrzekłem, „lecz ja w tem pojęcie mam ja wiem i umiem rozróżnić, iż sumienia bywają rozmaite: prawe, błędne, wątpliwe, skrupulatne i t.d. a ja zwykłem słuchać głosu sumienia prawego, a co jest złe, lub nie potrzebne, odrzucać." Porwał się Biskup, krzycząc gniewnie: „A idź że już, dość mi dokuczyłeś!" wyszedłem, a on z wielkiej złości rozchorowawszy się dopiero na zajutrz mógł do Poczajowa pojechać. - Odtąd nie miałem już z nim podobnej potyczki. - Jednego wieczora, zaprosił mnie do siebie na herbatę, Proto-

jerej

Wasili Borysowicz, nauczyciel szkół miejscowych; zastałem tam zebranych wszy-
stkich nauczycieli i professorów tych szkół; częstowano gorącemi trunkami, przed her-
batą i po herbacie, którą też podawano mocną, i arakiem zaprawioną. - Dla mnie
wszyscy byli grzeczni, w niczem mi nie uchybili, owszem strzegli by m miał udział
w poczęstunku, i dotrzymywał im kompanii szczególnie przy kieliszku. - Dbałość ta
nie była z ich strony bezinteressowną, chcieli mi myśli poplątać, w dobry humor mię
wprowadzić, spodziewając się że im to ułatwi zadanie nawrócenia mnie; w ciągu
tej uczty bowiem, starali się wszyscy nakłonić mię do prawosławja; ale ja przy po-
mocy Boskiej nie dałem się w ich sidła uwikłać, wystrzegając się zbytku napoju, wy-
ręczałem się żydkiem Josiem, który był faktorem P.P. nauczycieli, a przytym jeszcze
pełnił służbę lokajską; on to był mi wielką pomocą i ulgą w tej kieliszkowej sprawie.-
Wszyscy byli już mocno podchmieleni; jedni jeszcze trochę rezonowali, drudzy drzema-
li, wreszcie sam gospodarz, znużony gorliwem apostołowaniem, i nadużyciem trunków,
nie mógł dłużej kompanii nam dotrzymać, pochylił się na łóżko, i usnął. - Wtedy ja, nie
mając już komu za przyjęcie dziękować, wyniosłem się szczęśliwie cichaczem z tego zgie-
łku. Lecz na zajutrz rano Protojerej Wasili Borysowicz przyszedł do mego pokoju, i
rozpoczął znowu swe usiłowania; zawsze jedno i to samo, powtarzając com już tylo-
krotnie słyszał, a w końcu dowodząc, że jedyna przeszkoda do naszej zgody jest ta że
oni wierzą iż Duch S[ty] jest tylko jeden, kiedy my wierzymy że jeden Duch pochodzi od
Boga ojca, a drugi od Boga syna. - Zbijając ten jego fałsz zacytowałem mu śpiew, czyli
Irmos, jaki słyszałem, w prawosławnej cerkwi śpiewany, a wręcz przeciwny wyznaniu
prawosławnemu; który to śpiew nie umiejąc dokładnie na polski język przełożyć,
w słowiańskim tekście podaję: „Swijsotij sytoju uczenikom Chryste dondeże oblecze-
„tesia rekł jesy: Syddiete i wojerusalimie aż że jako mene uteszytela Janaho Ducha
„że mojeho i Otcza poszlu: w niem że utwerdietesia." - Które to słowa: „Ducha że
mojeho i Otcza poszlu," sam Chrystus Pan wyrzekł. - A ten tekst czyli Irmos śpiewano
z ich księgi zatytułowanej po Grecku Irmołohijon, a po Moskiewsku Obychod, apro-
baty, czyli typograpii moskiewskiej. - Zmieszał się Wasili Borysowicz, i nie umiał mi
odpowiedzieć, tylko przyznał że to się stało przez omyłkę w typograpii i z czasem się
poprawi; na to mu odpowiedziałem: że to mię mocno dziwi, że oni przez tyle wieków
rok rocznie na S[to] Zesłania Ducha S[go] na jutrznię, Irmos ten śpiewając, dotąd się
nie spotrzegli iż sprzeciwia się ich wyznaniu religijnemu. - Długo jeszcze z sobą
dysputowaliśmy, o tych różnych kwestijach, nakoniec radziłem mu, aby daremnych

usiłowań zaprzestał, albowiem dość miałem czasu do namyslenia się, przez lat czternascie tego przesladowania; zatem W.P. Dobrodzieja uwalniam od próżnej na tem patyji. - Odrzekł mi na to: „jeszcze nie pora, a przyjdzie pora to nasi potrafią zające w tem łapać." - „Prawda to jest", odrzekłem, „że wasi umieją łapać te stworzenia w ludzkiej postaci: srebrolubnych, słabych na umysle, chwiejnych w religii, a lękliwych jako zające, i tylu ich już połapali; lecz nie wołem, ani moralną nauką, tylko drapieżnemi zwierzętami w postaciach ludzkich, a rozumiejąc to w sensie moralnym: to ja sam wół, tylko nie wasz! a wół jestem ten, który przyjął jarzmo Chrystusa, i powinienem je dźwigać aż do smierci w wiernosci." - Jednakże w tem krytycznem położeniu mojem, prawdziwej doznałem przyjemnosci, poznawszy, mieszkającego nie dalej niż o werstwę od monastyru, gospodarza szlacheckiego nazwiska: Symeona Szawrońskiego, i dwóch synów jego: Grzegorza i Jermołaja, umiejących czytać i pisać, i religiję S[ta] katolicką cenić. - Przodkowie ich, będąc unitami, wiele za uniją S[tą] cierpieli, ciągani byli po więzieniach i sądownictwach, lecz dyzunii nie przyjęli, i zostali wierni religii Rzymsko-Katolickiej, w której też dzieci, wnuki i prawnuki ich się wychowały, i trwają do tąd, chociaż od schizmatyków wiele z tej przyczyny doznają przykrosci. Zacni ci ludzie w zgodzie i braterskiej miłosci, i duchu religijnym żyli, i Bóg im we wszystkiem błogosławił; tak iż wedle stanu na niczem im nie zbywało, potrzebującym też pomocy nie odmawiali; a dla mnie wygnańca jedyną przyjemnoscią było wyrwać się czasem z mego więzienia, do tych zacnych ludzi, prawych katolików, którym zwierzać się mogłem, i od których znajdywałem współczucie. - O tych różnych moich przejsciach dowiedziała się P. Marszałkowa Ludwika Meżeńska, a będąc dobrą i pobożną pragnęła mię wyrwać z rąk ciemiężców, i wziąść w swoją opiekę. - Zasłyszawszy że drudzy księża podobnie cierpiący za wiarę podawali prosbę do Ministra spraw wewnętrznych ze skargą na poniesione cierpienia i krzywdy, i że jak wnosić należy, nastąpił z tego powodu ukaz do wyższego Duchowieństwa, i po nim rezolucija Arcybiskupa Siemaszki że: „jesli przy prozbach swych księża złożą pismienne oswiadczenie, jako familija lub jacy dobrodzieje przyjmują ich na swoją opiekę, tedy mogą być uwolnieni." - P. Marszałkowa przysłała mi takie zapewnienie swej opieki, które to swiadectwo wraz z prozbą do Ar. B. Siemaszki wysłałem d. 8. Junii 1848 r. - Po osmiu miesiącach, nie doczekawszy się odpowiedzi prozbę powtórnie podałem w styczniu 1849 r., a gdy i ta bez rezolucii pozostała, w czerwcu 1849 r. podałem trzecią prozbę do Arseniego, Biskupa Eparchialnego Wołyńsko-Warszawskiego. - Na tę prozbę w sierpniu tegoż roku, otrzymał

tylko zawiadomienie z konsystorza Wołyńskiego-Żytomierskiego, że prożba odesłaną
[z]ostała do dyecezii „Swiatiejszoho Synoda". - W tych prożbach prosiłem o pozwolenie po-
[w]rotu w rodzinne strony, i dokonczenia dni moich przy familii we wsi Dasze powiecie
[B]ielskim, w byłej Białystockiej obłasci, gdzie posiadałem małą cząstkę ziemi ojczy-
stej, którą pozwoliłem dwom braciom moim stryjecznym używać przez czas nim
[d]zieci moje syn i córka podrosną. - Za tem Siemaszko, który za dyzunię został Arcy
[b]iskupem i członkiem Synodu, nakazał sledztwo w celu wykrycia, ile było prawdy w tej
[m]ojej prozbie? Po tem sledztwie taka nastąpiła rezolucija: że dzieci moje ani w Daszach
[a]ni w całym powiecie nie znajdują się, a bracia stryjeczni nie życzą sobie bym u nich
[z]amieszkał. - Przy tem, ponieważ miejscowość ta blizka królestwa Polskiego, gdzie lu[d]
[p]rzeważnie katolickiego wyznania, a nad granicą swieżo nawróceni unici, łatwo
[b]y ulegli odwracaniu od prawosławija, niebezpiecznie mnie tam pozwolić mieszkać;
[m]am więc pozostać w Dermańskim monastyrze, albo na opiece P. Ludwiki Meżyń-
[s]kiej w miasteczku Szumsku. - Tedy po ukazie S. P. Synoda z d. 29 Kw. 1849 r., i po ukazie
[W]ołyńskiego konsystorza z d. 24 Lut. 1850 r. posłany zostałem z Dermańskiego mo-
[n]asteru do JW. P. Marszałkowej Meżeńskiej do m. Szumska dokąd z odkrytym li-
stem i za podpisem namiestnika monasteru przybyłem na mieszkanie d. 6 Marca
[1]850 r. i gdzie powierzono mi dozór nad rozpoczętą już za staraniem P. Meżeńskiej bu-
dową nowego kosciola. - Po ukończeniu kosciola w lat 4 umarła P. Meżeńska opiekun-
[k]a moja, straciłem więc opiekę i srodki utrzymania, bowiem mąż jej P. Danijel
Meżenski był to wielki spekulant, tam zwykle tylko dobrze czyniący, gdzie spodzie-
[w]ał się korzyść odnieść. - Dla żony był nie znośnym i sprzeciwiał się jej tak w sprawie
[b]udowania kosciola, jak też opieki nademną. - Więc po jej smierci mieszkałem jeszcze
[p]rzez lat 12 w Szumsku w nędznej chacinie, żyjąc tylko z opatrzności Bożej, i łaski
[s]ąsiednich dobrodziejów. - A nie był to jeszcze koniec mojej tam biedy. - P. Meżeńskieg[o]
[z]a udział w powstaniu 1863 r. wysłano w głąb Rossyi, gdzie wkrótce życie zakończył,
[a] majątek jego zabrał rząd; więc za chateczkę w której mieszkałem musiałem
[d]. 29go Września 1867 r. wnieść do włościańskiej kancelarii rs. 5., a we 3 miesiące potem
[A]dministracija kazienna wypusciła chatkę tę wraz z drugim sąsiednim domem
[w] arendę na 2 lata żydowi, który mając wzgląd na moją starość, nie chciał mnie
[w]sród zimy rugować z mieszkania, i ze swojej ręki odnajął mi je na 4 miesiące
to jest od Stycznia do Maja 1868 r. za co mu zapłaciłem rs. 2 i kop. 12, a w Maju prze-
niosłem się na mieszkanie, w pokątne do innego mieszczanina, gdziem mieszkał

rok jeden i miesięcy cztery. - Przez lat 19 mego pobytu w Szumsku oprócz dokuczliwej biedy, miałem do zniesienia wiele przykrości od innowierców, a mianowicie od miejscowego popa Antonina Pawłowicza, który i osobiście i przez urzędników dokuczał mi. - Był to człowiek nieznośnie przykry dla wszystkich katolików, prawosławnych, czy żydów. Chociaż miał oprócz pensii od rządu dwie parafije obszerne Szumsk i drugie miasteczko Rochmanów, z nich liczne akcydensa; lecz chciwość jego bez granic wynajdywała sobie coraz nowe zyski. - Jest n.p. prawo wzbraniające żydom grzebać nieboszczyków wcześniej jak ~~we~~ dwie doby po zgonie; dopilnowanie przepisu tego należy do policii, ale pop miał swą tajną policiję, a skoro się dowiadywał że zmarłego żyda pogrzebiono przed oznaczonym czasem, groził rodzinie donosem, od którego ta drogo okupywać się musiała. Z chrześcijan w inny równie nie przyzwoity sposób ciągnął dochody; umyślnie później od wszystkich pola zasiewał, więc gdy w jesieni, wszyscy zebrawszy zboże bydło na łany wysyłali, trudno było jego pola od szkody uchronić, i wtedy dla Antonina Pawłowicza podwójne było żniwo: bydło łapał i ludzi za szkody nie litościwie zdzierał. A potem, zebrawszy owe zboże, układał je w sterty na podwórzu źle ogrodzonem, dokąd wszystkie bydło z miasteczka, łatwy przystęp miało w zimie; zkąd nowy miał dochód. - Wszystko mu wolnem było, nikt mu się nie śmiał opierać, a że jako teolog, czyli bohosłow z 1º kursu dodany miał sobie (jak miecz szalonemu) - czyn, i był deputatem w sprawach duchownych; żaden z pokrzywdzonych skarżyć się nie mógł ani wytoczyć mu śmiał sprawę choćby najsłuszniejszą. - Ten tedy pop, ile razy mię spotkał, rościł do mnie pretensyję, czemu w jego cerkwi na nabożeństwach nie bywam. Odpowiadałem mu, że moje mieszkanie bliżej jest kościoła, a jako dla unita katolika katolicki kościół jest matką, w prawosławnej zaś cerkwi katolik bywać nie ma potrzeby ani mu się godzi. - Razu jednego zdobyłem się z łaski Boga na kupno rzemienia na buty, dałem je do roboty parafijaninowi x. Pawłowicza, o którym mi zapewniono że dobrym jest szewcem. - Pop, obchodząc z modlitwą domy swych parafij, jako jest zwyczaj w czasie Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy, przyszedł także do tego szewca, i spostrzegł mój rzemień, który był moją cyfrą oznaczony. - Spytał majstra czyj to jest rzemień? a kiedy ten odpowiedział że „księdza unity” złajał go iżby się nie ważył pracować dla mnie, i mówiąc że ten jest nie wierny wróg prawosławnej cerkwi, a z tego rzemienia lepiej będzie żebyś dla mnie buty zrobił. - I nie ustąpił, aż musiał go by z mego rzemienia jemu buty uszył. - Wilk nie mogąc mieć mięsa, chciał przynajmniej ze skóry skorzystać. - Innym razem

zjechali się do Assesora w Szumsku urzędnicy z powiatowego miasta Krzemieńca; był
między niemi jeden mający władzę na 3 powiaty: Lustrator czy coś podobnego, a także
i pomocnik assesora z Szumska; ten był pomocnikiem popa w nawracaniu na pra=
wosławije unitów i katolików. - Jeżdżąc oba razem po parafii, gdy swiaszczennik
językiem nie godziwym nic dokazać nie mógł, pan pomocnik ręką policzkując, fizy=
cznie apostołował. - Gdy przybyli ci urzędnicy, z namowy swiaszczennika, wezwano
mnie do p. assesora. - Ci Panowie na wstępie zapytywali mię dość grzecznie z jakich
stron jestem? kiedy zostałem księdzem, w jakiej miejscowości miałem beneficijum
i t. p. pytania; wreszcie dla czego w tak dalekie strony zesłany zostałem? na to
wszystko krótko odpowiedziałem i powiedziałem że zesłano mnie dla tej jedynie
przyczyny że nie chciałem zmienić religii. - Wystąpił tedy ów pomocnik do mnie
z zapytaniem gdzie ja bywam u spowiedzi. - „Takie zapytanie”, rzekłem, „ze strony
pana, mnie zadane, jest zupełnie nie właściwe; albowiem P. Dobrodziej jesteś osobą
cywilną, ja zaś jestem Duchownym, więc nie mogę być jego parafijaninem, bo to
rzecz władzy Duchownej nie cywilnej, a jeżeli WPan masz na to polecenie od władzy
to proszę spytać o to Biskupa swego Jerofieja w Dermaniu, gdzie mnie trzymano
przez lat 8, i gdzie z nim miałem w tej kwestii długie rozprawy.” - Potem zapy=
tał, czemu nie chodzę do cerkwi na nabożeństwo? dałem mu odpowiedź tą samą co
już pierwej popowi, dodając że zresztą nie mam w czem chodzić. - „Jakto nie ma w
czem?” „Tak jest, bo z łaski oto nastojatela tutejszej cerkwi zostałem odarty z
butów, i opowiedziałem całe zdarzenie, a cytując im paragraf ze swodu zako=
nów o nawracaniu dodałem w końcu: Dziwi mię to że P. Dobr. jako urzędnik, mając
w ręku swod zakonów, i obowiązek przestrzegać aby te prawa nie naruszane były
stajesz po stronie tych, którzy też prawa gwałcą. - Spojrzeli po sobie urzędnicy
z cicha szepcząc między sobą, czego ja przy głuchym będąc nie dosłyszałem; wre=
szcie jeden z wyższych urzędników w głos się odezwał: „na takich ludzi nie ma in=
nego środka jak wysłać ich do wschodnich gubernij w głąb Rossii”. - A ja mu
na to: „Cóż czynić? Bóg wszędzie jeden jest, tak tu jak w Rossii, a wygnań=
cowi gdzie być wszystko jedno, bo i tu nie mam ani ojca ani matki, ani żony
ani dzieci i nie mam już nic do stracenia, prócz sumienia, religii i duszy, a tych
zaprzedawać nie myślę. - A dalszego wygnania na tym burzliwym oceanie, po któ=
rym żegluję już od lat 33 nie obawiam się i nie boję się utonąć, choćby wśród największej
burzy, bo stoję na twardej skale, której nawalności morskie skruszyć nie zdoła=
ją?

A gdyby mi się przyszło i śmierć nawet ponieść, to ta, jako w sprawie świętej i dobrej, nie jest mi straszną. –

X. Micewicz gr. kat.
+ w ostrogu 1879 w + ~~[illegible]~~

